

ADAM MICKIEWICZ

DZIADY

[WILEŃSKO-KOWIEŃSKIE]

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

Upiór

Serce ustało, pierś już lodowata,
Ścięły się usta i oczy zawarły;
Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata!
Cóż to za człowiek? - Umarły.

Patrz, duch nadziei życie mu nadaje,
Gwiazda pamięci promyków użycza,
Umarły wraca na młodości kraje
Szukać lubego oblicza.

Pierś znowu tchnęła, lecz pierś lodowata,
Usta i oczy stanęły otworem,
Na świecie znowu, ale nie dla świata;
Czymże ten człowiek? - Upiorem.

Ci, którzy bliżej cmentarza mieszkali,
Wiedzą, iż upiór ten co rok się budzi,
Na dzień zaduszny mogiłę odwali
I dąży pomiędzy ludzi.

Aż gdy zadzwonią na niedzielę czwartą,
Wraca się nocą opadły na sile,
Z pierśią skrwawioną, jakby dziś rozdarta,
Usypia znowu w mogile.

Pełno jest wieści o nocnym człgwieku,
Żyją, co byli na jego pogrzebie;
Słychać, iż zginął w młodocianym wieku,
Podobno zabił sam siebie.

Teraz zapewne wieczne cierpi kary,
Bo smutnie jęczał i płomieniem buchał;
Niedawno jeden zakrystyjan stary
Obaczył go i podsłuchał.

Mówi, iż upiór, skoro wyszedł z ziemi,
Oczy na gwiazdę poranną wywrócił,
Załamał ręce i usta chłodnemi
Takową skargę wyrzucił:

„Duchu przeklęty, po co śród parowu
Nieczulej ziemi ogień życia wzniecasz?
Blasku przeklęty, zagasłeś i znowu,
Po co mi znowu przyświecasz?

„O sprawiedliwy, lecz straszny wyroku!
Ujrzeć ją znowu, poznać się, rozłączyć;
I com ucierpiał, to cierpieć co roku,
I jakem skończył, zakończyć.

„Żebym cię znalazł, muszę między zgrają
Błądzić z długiego, wyszedłszy ukrycia;
Lecz nie dbam, jak mię ludzie powitają;
Wszystkiemu doznał za życia.

„Kiedyś patrzyła, musiałem jak zbrodzień
Odwracać oczy; słyszałem twe słowa,
Słyszałem co dzień, i musiałem co dzień
Milczeć jak deska grobowa.

„Śmieli się niegdyś przyjaciele młodzi,
Zwali tęsknotę dziwactwem, przesadą;
Starszy ramieniem ściska i odchodzi
Lub mądrą nudzi mię radą.

„Śmieszków i radców zarówno słuchałem,
Choć i sam może nie lepszy od drugich,
Sam bym się gorszył zbyt zapałem
Lub śmiał się z żalów zbyt długich.

„Ktoś inny myślał, że obrażam ciebie,
Uwłączam jego rodawitej dumie;
Przecież ulegał grzeczności, potrzebie,
Udawał, że nie rozumie.

„Lecz i ja dumny, żem go równie zbadał,
Choć mię nie pyta, chociaż milczeć umiem;
Mówiłem gwałtem, a gdy odpowiadał,
Udałem, że nie rozumiem.

„Ale kto nie mógł darować mi grzechu,
Ledwie obelgę na ustach przytrzyma,
Niechętnie lica gwałci do uśmiechu
I litość kłamie oczyma;

„Takiemu tylko nigdy nie przebaczył,
Wszakżem skargami nigdy ust nie zmazał,
Anim pogardy wymówić nie raczył,
Kiedym mu uśmiech okazał.

„Tegoż dziś doznam, jeśli dziką postać
Cudzemu światu ukażę spod cieni;
Jedni mię będą egzorcyzmem chłostać,
Drudzy uciekną zdziwieni.

„Ten dumą śmiesz, ten litością nudzi,
Inny szyderskie oczy zechce krzywić.
Do jednej idąc, za cóż tyle ludzi
Muszę obrazać lub dziwić?

„Cóżkolwiek będzie, dawnym pójdę torem:
Szydercom litość, śmiech litościwemu.
Tylko, o luba! tylko ty z upiorem
Powitaj się po dawnemu.

„Spojrzyj i przemów, daruj małą winę,
Że śmiem do ciebie raz jeszcze powrócić,
Mara przeszłości, na jedną godzinę
Obecne szczęście zakłócić.

„Wzrok twój, nawykły do świata i słońca,
Może się trupiej nie ulęknie głowy,
I może raczysz cierpliwie do końca
Grobowej dosłuchać mowy.

„I ścigać myśli po przeszłych obrazach
Błądzące jako pasożytne ziele,
Które wśród gmachu starego po gładkich
Rozpierzchnęte gałązki ściele”.

PRZEDMOWA

DZIADY Jest to nazwisko uroczystości obchodzonej dotąd między pospółstwem w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandii, na pamiątkę dziadów, czyli w ogólności zmarłych przodków. Uroczystość ta początkiem swoim zasięga czasów pogańskich i zwała się niegdyś uczta kozła, na której przewodniczył Kozłarz, Huslar, Guślarz, razem kapłan i poeta (gęślarz).

W teraźniejszych czasach, ponieważ światłe duchowieństwo i właściciele usiłovali wykorzenić zwyczaj połączony z zabobonnymi praktykami i zbytkiem częstokroć nagannym, pospółstwo więc święci **Dziady** tajemnie w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza. Zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jada, trunków, owoców i wywołują się dusze nieboszczyków. Godna uwagi, iż zwyczaj częstowania zmarłych zdaje się być wspólny wszystkim ludom pogańskim, w dawnej Grecji za czasów homerycznych, w Skandynawii, na Wschodzie i dotąd po wyspach Nowego Świata **Dziady** nasze mają to szczególnie, iż obrzędy pogańskie pomieszane są z wyobrazeniami religii chrześcijańskiej, zwłaszcza iż dzień zaduszny przypada około czasu tej uroczystości. Pospółstwo rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewami przynosi ulgę duszom czyscowym.

Cel tak pobożny święta, miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacji; słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach powracających z prośbami lub przestrogi; a we wszystkich zmyśleniach poczwarnych można było dostrzec pewne dążenie moralne i pewne nauki, gminnym sposobem zmysłowie przedstawiane.

Poema niniejsze przedstawi obrazy w podobnym duchu, śpiewy zaś obrzędowe; gusła i inkantacje są po większej części wiernie, a niekiedy dosłownie z gminnej poezji wzięte.

DZIADY

CZEŚĆ II

GUŚLARZ - STARZEC PIERWSZY z CHÓRU - CHÓR WIEŚNIAKÓW I
WIEŚNIACZEK - KAPLICA, WIECZÓR

*There are more things in Heaven and Earth,
Than are dreamt of in your philosophy.*

Shakespeare

Są dziwy w niebie i na ziemi, o których
ani śniło się waszym filozofom.

CHÓR

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ

Zamknijcie drzwi od kaplicy
I stańcie dokoła truny;
Żadnej lampy, żadnej świecy,
W oknach zawieście całuny.
Niech księżyc jasność błada
Szczelinami tu nie wpada.
Tylko żwawo, tylko śmiało.

STARZEC

Jak kazałeś, tak się stało.

CHÓR

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ

Czyscowe duszeczki!
W jakiegokolwiek świata stronie:
Czyli która w smole płonie,
Czyli marznie na dnie rzeczki,
Czyli dla dotkliwszej kary
W surowym wszczepiona drewnie,
Gdy ją w piecu gryzą żary,
I piszczy, i płacze rzewnie;

Każda spieszcie do gromady!
Gromada niech się tu zbierze!
Oto obchodzimy Dziady!
Zstępujcie w święty przybytek;
Jest jałmużna, są pacierze,
I jedzenie, i napitek.

CHÓR

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ

Podajcie mi garść kądzieli,
Zapalam ją; wy z pośpiechem,
Skoro płomyk w górę strzeli,
Pędźcie go z lekkim oddechem.
O tak, o tak, dalej, dalej,
Niech się na powietrzu spali.

CHÓR

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ

Naprzód wy z lekkimi duchy,
Coście wśród tego padolu
Ciemnoty i zawieruchy,
Nędzy, płaczu i mozołu
Zabłyśnęli i spłonęli
Jako ta garstka kądzieli.
Kto z was wietrznym błądzi szlakiem,
W niebieskie nie wzleciał bramy,
Tego lekkim, jasnym znakiem
Przyzywamy, zaklinamy.

CHÓR

Mówcie, komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie.

GUŚLARZ

Patrzcie, ach, patrzcie do góry,
Cóż tam pod sklepieniem świeci?
Oto złocistym pióro
Trzepioce się dwoje dzieci.
Jak listek z listkiem w powiewie,
Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem;
Jak gołąbek z gołąbkim na drzewie,
Jak aniołek igra z aniołkiem.

GUŚLARZ I STARZEC

Jak listek z listkiem w powiewie,
Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem;

Jak gołąbek z gołąbkim na drzewie,
Tak aniołek igra z aniołkiem.

ANIOŁEK

(do jednej z wieśniaczek)

Do mamy lecim, do mamy.
Cóż to, mamó, nie znasz Józia?
Ja to Józio, ja ten samy,
A to siostra moja Rózia.
My teraz w raju latamy,
Tam nam lepiej niż u mamy.
Patrz, jakie główki w promieniu,
Ubiór z jutrzeńki świecielka,
A na oboim ramieniu
Jak u motylków skrzydełka.
W raju wszystkiego dostatek,
Co dzień to inna zabawka:
Gdzie stąpim, wypływa trawka,
Gdzie dotknem, rozkwita kwiatek.
Lecz choć wszystkiego dostatek,
Dręczy nas nuda i trwoga.
Ach, mamó, dla twoich dziątek
Zamknięta do nieba droga!

CHÓR

Lecz choć wszystkiego dostatek,
Dręczy ich nuda i trwoga.
Ach, mamó, dla twoich dziątek
Zamknięta do nieba droga!

GUŚLARZ

Czego potrzebujesz, duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?
Czy prosisz o chwałę Boga?
Czyli o przysmaczek słodki?
Są tu pączki, ciasta, mleczko
I owoce, i jagodki.
Czego potrzebujesz, duszeczko;
Żeby się dostać do nieba?

ANIOŁEK

Nic nam, nic nam nie potrzeba.
Zbytkiem słodczy na ziemi
Jesteśmy nieszczęśliwemi.
Ach, ja w moim życiu całem
Nic gorzkiego nie doznałem.
Pieszczoty, łakotki, swawole,
A co zrobię, wszystko caca.
Śpiewać, skakać, wybiec w pole,
Urwać kwiatków dla Rozalki,
Oto była moja praca,

A jej praca stroić lalki.
Przylatujemy na Dziady
Nie dla modłów i biesiady,
Niepotrzebna msza ofiarna;
Nie o pączki, mleczka, chrusty,-
Prosim gorczycy dwa ziarna;
A ta usługa tak marna
Stanie za wszystkie odpusty.
Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodczy w niebie.

CHÓR

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodczy w niebie.

GUŚLARZ

Aniołku, duszeczko!
Czego chciałeś, macie obie.
To ziarneczko, to ziarneczko,
Teraz z Bogiem idźcie sobie.
A kto prośby nie posłucha,
W imię Ojca, Syna, Ducha.
Widzicie Pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju,
Zostawcież nas w pokoju!
A kysz, a kysz!

CHÓR

A kto prośby nie posłucha,
W imię Ojca, Syna, Ducha.
Widzicie Pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju,
Zostawcież nas w pokoju;
A kysz, a kysz!

(Widmo znika)

GUŚLARZ

Już straszna północ przybywa,
Zamykajcie drzwi na kłódki;
Weźcie smolny pęk łuczywa,
Stawcie w środku kocioł wódki.

A gdy laską skinę z dala,
Niechaj się wódka zapala.
Tylko żwawo, tylko śmiało.

STARZEC
Jużem gotów.

GUŚLARZ
Daję hasło.

STARZEC
Buchnęło, zawrzało
I zgasło.

CHÓR
Ciemno wszędzie, głucho wszędzie;
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ
Dalej wy z najcięższym duchem,
Coście do tego padołu
Przykuci zbrodni łańcuchem
Z ciałem i duszą pospołu.
Choć zgon lepiankę rozkruszy,
Choć was anioł śmierci woła,
Żywot z cielesnej katuszy
Dotąd wydrzeć się nie zdoła.
Jeżeli karę tak srogą
Ludzie nieco zwolnić mogą
I zbawić piekielnej jamy,
Której jesteście tak blisko:
Was wzywamy, zaklinamy
Przez żywioł wasz, przez ognisko!

CHÓR
Mówcie, komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie?

GŁOS
(za oknem)
Hej, kruki, sowy, orlice!
O wy przekłete żarłoki!
Puśćcie mnie tu pod kaplicę,
Puśćcie mnie choć na dwa kroki.

GUŚLARZ
Wszelki duch! jakaż potwora!
Widzicie w oknie upiora?
Jak kość na polu wybladły;
Patrzcie! patrzcie, jakie lice!
W gębie dym i błyskawice,
Oczy na głowę wysiadły,

Świecą jak węgle w popiele.
Włos rozczochrany na czele.
A jak suchy snop cierniowy
Płonąc miotłę ognia ciska,
Tak od potępieńca głowy
Z trzaskiem sypią się iskrzyska.

GUŚLARZ I STARZEC

A jak suchy snop cierniowy
Płonąc miotłę ognia ciska,
Tak od potępieńca głowy
Z trzaskiem sypią się iskrzyska.

WIDMO

(zza okna)

Dzieci! nie znacie mnie, dzieci?
Przypatrzcie się tylko z bliska,
Przypomnijcie tylko sobie!
Ja nieboszczyk pan wasz, dzieci!
Wszak to moja była wioska.
Dziś ledwo rok mija trzeci,
Jak mnie złożyliście w grobie.
Ach, zbyt ciężka ręka boska!
Jestem w złego ducha mocy,
Okropne cierpię męczarnie.
Kędy noc ziemię ogarnie,
Tam idę szukając nocy;
A uciekając od słońca
Tak pędzę żywot tułaczy,
A nie znajdę błędem końca.
Wiecznych głodów jestem pastwą;
A któż mię nakarmić raczy?
Szarpie mię żarłoczne ptastwo;
A któż będzie mój obrońca?
Nie masz, nie masz mękom końca!

CHÓR

Szarpie go żarłoczne ptastwo,
A któż mu będzie obrońca?
Nie masz, nie masz mękom końca!

GUŚLARZ

A czegoż potrzeba dla duszy,
Aby uniknąć katuszy?
Czy prosisz o chwałę nieba?
Czy o poświęcone gody?
Jest dostatkiem mleka, chleba,
Są owoce i jagody.
Mów, czego trzeba dla duszy,
Aby się dostać do nieba?

WIDMO

Do nieba?... bluźnisz daremnie..
O nie! ja nie chcę do nieba;
Ja tylko chcę, żeby ze mnie
Prędeż się dusza wywlekła.
Stokroć wolę pójść do piekła,
Wszystkie męki zniosę snadnie;
Wolę jęczeć w piekle na dnie,
Niż z duchami nieczystymi
Błąkać się wiecznie po ziemi,
Widzieć dawnych uciech ślady,
Pamiętki dawnej szkarady;
Od wschodu aż do zachodu,
Od zachodu aż do wschodu
Umierać z pragnienia, z głodu
I karmić drapieżne ptaki.
Lecz niestety! wyrok taki,
Że dopóty w ciele muszę
Potępioną włóczyć duszę,
Nim kto z was, poddani moi,
Pożywi mię i napoi.
Ach, jak mnie pragnienie pali;
Gdyby mała wody miarka!
Ach! gdybyście mnie podali
Choćby dwa pszenicy ziarka!

CHÓR

Ach, jak go pragnienie pali!
Gdyby mała wody miarka!
Ach, gdybyśmy mu podali
Choćby dwa pszenicy ziarka!

CHÓR PTAKÓW NOCNYCH

Darmo żebrze, darmo płacze:
My tu czarnym korowodem,
Sowy, kruki i puchacze,
Niegdyś, panku, sługi twoje.
Któreś ty pomorzył głodem,
Zjemy pokarmy, wypijem napoje.
Hej, sowy, puchacze, kruki,
Szponami, krzywymi dzioby
Szarpajmy jadło na sztuki!
Chociażbyś trzymał już w gębie,
I tam ja szponę zagłębię;
Dostanę aż do wątroby.
Nie znałeś litości, panie!
Hej, sowy, puchacze, kruki,
I my nie znajmy litości:
Szarpajmy jadło na sztuki,

A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świecą kości.

KRUK

Nie lubisz umierać z głodu!
A pomnisz, jak raz w jesieni
Wszedłem do twego ogrodu?
Gruszka dojrzeła, jabłko się czerwieni;
Trzy dni nic nie miałem w ustach,
Otrząsałem jabłek kilka.
Lecz ogrodnik skryty w chrustach
Zaraz narobił hałasu
I poszczuł psami jak wilka.
Nie przeskoczyłem tarasu,
Dopędziła mię obława;
Przed panem toczy się sprawa,
O co? o owoce z lasu,
Które na wspólną wygodę
Bóg dał jak ogień i wodę.
Ale pan gniewny zawoła:
„Potrzeba dać przykład grozy”.
Zbiegł się lud z całego sioła,
Przywiązano mnie do sochy,
Zbito dziesięć pęków łązy.
Każdą kość, jak z kłosa żyto,
Jak od suchych strąków grochy,
Od skóry mojej odbito!
Nie znałeś litości, panie!

CHÓR PTAKÓW

Hej, sowy, puchacze, kruki,
I my nie znajmy litości!
Szarpajmy jadło na sztuki;
A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świecą kości!

SOWA

Nie lubisz umierać z głodu!
Pomnisz, jak w kucyją samą,
Pośród najteższego chłodu,
Stałam z dziecieniem pod bramą.
Panie! wołałam ze łzami,
Zlituj się nad sierotami!
Mąż mój już na tamtym świecie,
Córkę zabrałeś do dwora,
Matka w chacie leży chora,
Przy piersiach maleńkie dziecię.
Panie, daj nam zapomogę,
Bo dalej wyżyć nie mogę!

Ale ty, panie, bez duszy!
Hulając w pjanej ochocie,
Przewalając się po złocie,
Hajdukowi rzekłeś z cicha:
„Kto tam gościom trąbi w uszy?
Wypędź żebraczkę, do licha”.
Posłuchał hajduk niecnota,
Za włosy wywlekl za wrota!
Wepchnął mię z dzieckiem do śniegu!
Zbita i przeziębła srodze,
Nie mogłam znaleźć noclegu;
Zmarzłam z dziecięciem na drodze.
Nie znałeś litości, panie!

CHÓR PTAKÓW

Hej, sowy, puchacze, kruki,
I my nie znajmy litości!
Szarpajmy jadło na sztuki,
A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świecą kości!

WIDMO

Nie ma, nie ma dla mnie rady!
Darmo podajesz talerze,
Co dasz, to ptastwo zabierze.
Nie dla mnie, nie dla mnie Dziady!
Tak, muszę dręczyć się wiek wiekiem,
Sprawiedliwe zrządzenia Boże!
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże.

CHÓR

Tak, musisz dręczyć się wiek wiekiem,
Sprawiedliwe zrządzenia Boże!
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże.

GUŚLARZ

Gdy nic tobie nie pomoże,
Idźże sobie precz, nieboże.
A kto prośby nie posłucha,
W Imię Ojca, Syna, Ducha.
Czy widzisz Pański krzyż?
Nie bierzesz jadła, napoju?
Zostawże nas w pokoju!
A kysz, a kysz!

CHÓR

A kto prośby nie posłucha,
W imię Ojca, Syna, Ducha.
Czy widzisz Pański krzyż?

Nie bierzesz jadła, napoju?
Zostawże nas w pokoju!
A kysz, a kysz!

(Widmo znika)

GUŚLARZ
Podajcie mi, przyjaciele,
Ten wianek na koniec laski.
Zapalam święcone ziele,
W górę dymy, w górę blaski!

CHÓR
Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ
Teraz wy, pośrednie duchy,
Coście u tego padołu
Ciemnoty i zawieruchy
Żyłyście z ludźmi pospołu;
Lecz, od ludzkiej wolne skazy,
Żyłyście nie nam, nie światu,
Jako te cząbry i ślazy,
Ni z nich owocu, ni kwiatu.
Ani się ukarmi zwierzę,
Ani się człowiek ubierze;
Lecz w wonne skręcone wianki
Na ścianie wiszą wysoko.
Tak wysoko, o ziemianki,
Była wasza pierś i oko!
Która dotąd z czystym skrzydłem
Niebieskiej nie przeszła bramy,
Was tym światłem i kadzidłem
Zapraszamy, zaklinamy.

CHÓR
Mówcie, komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie.

GUŚLARZ
A toż czy obraz Bogarodzicy?
Czyli anielska postać?
Jak lekkim rzutem obręcza
Po obłokach zbiega tęcza,
By z jeziora wody dostać,
Tak ona świeci w kaplicy.
Do nóg biała spływa szata,
Włos z wietrzykami swawoli,
Po jagodach uśmiech lata,
Ale w oczach łza niedoli.

GUŚLARZ I STARZEC

Do nóg biała spływa szata,
Włos z wietrzykami swawoli;
Po jagodach uśmiech lata,
Ale w oczach łza niedoli.

GUŚLARZ I DZIEWCZYNA

GUŚLARZ

Na głowie ma kraśny wianek,
W ręku zielony badylek,
A przed nią bieży baranek,
A nad nią leci motylek.
Na baranka bez ustanku
Woła: baś, baś, mój baranku,
Baranek zawsze z daleka:
Motylka różeczką goni
I już, już trzyma go w dłoni;
Motylek zawsze ucieka.

DZIEWCZYNA

Na głowie mam kraśny wianek.
W ręku zielony badylek,
Przede mną bieży baranek,
Nade mną leci motylek.
Na baranka bez ustanku
Wołam: baś, baś, mój baranku,
Baranek zawsze z daleka;
Motylka różeczką gonię
I już, już chwytam go w dłonie;
Motylek zawsze ucieka.

DZIEWCZYNA

Tu niegdyś w wiosny poranki
Najpiękniejsza z tego sioła,
Zosia pasając baranki
Skacze i śpiewa wesoła.
La la la la.

Oleś za gołąbków parę
Chciał raz pocałować w usta;
Lecz i prośbę, i ofiarę
Wyśmiała dziewczyna pusta.
La la la la.

Józio dał wstążkę pasterce,
Antoś oddał swoje serce;
Lecz i z Józia, i z Antosia
Śmieje się pierzchliwa Zosia.
La la la la.

Tak, Zosią byłam, dziewczyną z tej wioski,

Imię moje u was głośne,
Że chociaż piękna, nie chciałam zameścica
I dziewiętnastą przeigrawszy wiosnę,
Umarłam nie znając troski
Ani prawdziwego szczęścia.
Żyłam na świecie; lecz, ach! nie dla świata!
Myśl moja, nazbyt skrzydlata,
Nigdy na ziemskiej nie spoczęła błoni.
Za lekkim zefirkiem goni,
Za muszką, za kraśnym wiankiem,
Za motylkiem, za barankiem;
Ale nigdy za kochankiem.
Pieśni i fletów słuchałam rada:
Często, kiedy sama pasę,
Do tych pasterzy goniłam stada,
Którzy mą wielbili krasę;
Lecz żadnego nie kochałam.
Za to po śmierci nie wiem, co się ze mną dzieje,
Nieznajomym ogniem pałam;
Choć sobie igram do woli,
Latam, gdzie wietrzyk zawieje,
Nic mię nie smuci, nic mię nie boli,
Jakie chcę, wyrabiam cuda.
Przędę sobie z tęczy rąbki,
Z przezroczystych łez poranku
Tworzę motylki, gołąbki.
Przecież nie wiem, skąd ta nuda:
Wyglądam kogoś za każdym szelestem,
Ach, i zawsze sama jestem!
Przykro mi, że bez ustanku
Wiatr mną jak piórkiem pomiata.
Nie wiem, czy jestem z tego, czy z tamtego świata
Gdzie się przybliżam, zaraz wiatr oddali,
Pędzi w górę, w dół, z ukosa:
Tak pośród pierzchliwej fali
Wieczną przelatując drogę,
Ani wzbić się pod niebiosa,
Ani ziemi dotknąć nie mogę.

CHÓR

Tak pośród pierzchliwej fali
Przez wieczne lecąc bezdroże,
Ani wzbić się pod niebiosa,
Ani dotknąć ziemi nie może.

GUŚLARZ

Czego potrzebujesz, duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?
Czy prosisz o chwałę Boga,
Czy o przysmaczek słodki?
Są tu pączki, ciasta, mleczko,

I owoce, i jagodki.
Czego potrzebujesz, duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?

DZIEWCZYNA

Nic mnie, nic mnie nie potrzeba!
Niechaj podbiegą młodzieńce,
Niech mię pochwyć za ręce,
Niechaj przyciągną do ziemi,
Niech poigram chwilkę z niemi.
Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.

CHÓR

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.

GUŚLARZ

(do kilku wieśniaków)

Darmo bieżycie; to są marne cienie,
Darmo rączki ściąga biedna,
Wraz ją spędzi wiatru tchnienie.
Lecz nie płacz, piękna dziewico!
Oto przed moją żrzenicą
Odkryto przyszłe wyroki:
Jeszcze musisz sama jedna
Latać z wiatrem przez dwa roki,
A potem staniesz za niebieskim progiem.
Dziś modlitwa nic nie zjedna.
Lećże sobie z Panem Bogiem.
A kto prośby nie posłucha,
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz Pański krzyż?
Nie chciałaś jadła, napoju?
Zostawże nas w pokoju.
A kysz, a kysz!

CHÓR

A kto prośby nie posłucha,
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz Pański krzyż?
Nie chciałaś jadła, napoju?
Zostawże nas w pokoju.
A kysz, a kysz!

(Dziewica znika)

GUŚLARZ

Teraz wszystkie dusze razem,
Wszystkie i każdą z osobna,
Ostatnim wołam rozkazem!
Dla was ta biesiada drobna;
Garście maku, soczewicy
Rzucam w każdy róg kaplicy.

CHÓR

Bierzcie, czego której braknie,
Która pragnie, która łaknie.

GUŚLARZ

Czas odemknąć drzwi kaplicy.
Zapalcie lampy i świecy.
Przeszła północ, kogut pieje,
Skończona straszna ofiara,
Czas przypomnieć ojców dzieje.
Stójcie...

CHÓR

Cóż to?

GUŚLARZ

Jeszcze mara!

CHÓR

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ

(do jednej z wieśniaczek)

Pasterko, ot tam w żałobie...
Wstań, bo czy mi się wydaje,
Czy ty usiadłaś na grobie?
Dziatki! patrzajcie, dla Boga!
Wszak to zapada podłoga
I blade widmo powstaje;
Zwraca stopy ku pasterce,
I stanęło tuż przy boku.
Zwraca lice ku pasterce,
Białe lice i obsłony,
Jako śnieg po nowym roku.
Wzrok dziki i zasepiony
Utopił całkiem w jej oku.
Patrzcie, ach, patrzcie na serce!
Jaka to pąsowa pręga,
Tak jakby pąsowa wstęga
Albo jak sznurkiem korale,
Od piersi aż do nóg sięga.

Co to jest, nie zgadnę wcale!
Pokazał ręką na serce,
Lecz nic nie mówi pasterce.

CHÓR

Co to jest, nie zgadnem wcale.
Pokazał ręką na serce,
Lecz nic nie mówi pasterce.

GUŚLARZ

Czego potrzebujesz, duchu młody?
Czy prosisz o chwałę nieba?
Czyli o święcone gody?
Jest dostatkiem mleka, chleba,
Są owoce i jagody.
Czego potrzebujesz, duchu młody,
Żeby się dostać do nieba?

(Widmo milczy)

CHÓR

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie.
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ

Odpowiadaj, maro błada!
Cóż to, nic nie odpowiada?

CHÓR

Cóż to, nic nie odpowiada?

GUŚLARZ

Gdy gardzisz mszą i pierogiem,
Idźże sobie z Panem Bogiem;
A kto prośby nie posłucha,
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz Pański krzyż?
Nie chciałeś jadła, napoju?
Zostawże nas w pokoju.
A kysz, a kysz!

(Widmo stoi)

CHÓR

A kto prośby nie posłucha,
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz Pański krzyż?
Nie chciałeś jadła, napoju?
Zostawże nas w pokoju.
A kysz, a kysz!

GUŚLARZ

Przebóg! cóż to za szkarada?
Nie odchodzi i nie gada!

CHÓR

Nie odchodzi i nie gada!

GUŚLARZ

Duszo przeklęta czy błoga,
Opuszczaj święte obrzędy!
Oto roztwarta podłoga,
Kędy wszedłeś, wychodź tędy.
Bo cię przeklnę w imię Boga,

(po pauzie)

Precz stąd na lasy, na rzeki,
I zgiń, przepadnij na wieki!

(Widmo stoi)

Przebóg! cóż to za szkarada?
I milczy, i nie przepada!

CHÓR

I milczy, i nie przepada!

GUŚLARZ

Darmo proszę, darmo gromię,
On się przeklęctwa nie boi.
Dajcie kropidło z ołtarza...
Nie pomaga i kropidło!
Bo utrapione straszydło
Jak stanęło, tak i stoi,
Niemo, głucho, nieruchomie,
Jak kamień pośród cmentarza.

CHÓR

Bo utrapione straszydło
Jak stanęło, tak i stoi,
Niemo, głucho, nieruchomie,
Jak kamień pośród cmentarza.
Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ

To jest nad rozum człowieczy!
Pasterko! znasz tę osobę?
W tym są jakieś straszne rzeczy.
Po kim ty nosisz żalobę?
Wszak mąż i rodzina zdrowa?
Cóż to! nie mówisz i słowa?
Spojrzyj, odezwij się przecię!
Czyś ty martwa, moje dziecię?

Czegoż uśmiechasz się, czego?
Co w nim widzisz wesołego?

CHÓR

Czegoż uśmiechasz się, czego?
Co w nim widzisz wesołego?

GUŚLARZ

Daj mnie stulę i gromnicę,
Zapalę, jeszcze poświęcę...
Próżno palę, próżno święcę,
Nie znika przeklęta dusza.
Weźcie pasterkę pod rękę,
Wyprowadźcie za kaplicę.
Czegoż uśmiechasz się, czego?
Co w nim widzisz powabnego?

CHÓR

Czegoż oglądasz się? czego?
Co w nim widzisz powabnego?

GUŚLARZ

Przebóg, widmo kroku rusza!
Gdzie my z nią, on za nią wszędzie...
Co to będzie, co to będzie?

CHÓR

Gdzie my z nią, on za nią wszędzie.
Co to będzie, co to będzie?

DZIADY

CZEŚĆ IV

MIESZKANIE KSIĘDZA - STÓŁ NAKRYTY, TYLKO CO PO WIECZERZY -
KSIĄDZ - PUSTELNIK - DZIECI - DWIE ŚWIECE NA STOLE - LAMPA PRZED
OBRAZEM NAJŚWIĘTSZEJ PANNY MARYI-NA ŚCIANIE ZEGAR BIJĄCY

*Ich hob alle mürbe Leichenschleier auf, die in Särgen lagen - ich
entfernte den erhabenen Trost der Ergebung, bloss um mir immer fort
zu sagen: „Ach, so war es ja nicht! - Tausend Freuden sind auf ewig
nachgeworfen in Grüfte und [du] stehst allein hier und überrechnest
sie!” Dürftiger! Dürftiger! Schlage nicht das ganze zerrissene Buch
der Vergangenheit auf!... Bist du noch nicht traurig genug?*

Jean Paul

KSIĄDZ

Dzieci, wstawajmy od stoła!
Teraz, po powszednim chlebie,
Klękajcie przy mnie dokoła,
Podziękujmy Ojcu w niebie.
Dzień dzisiejszy Kościół święci
Za tych spółchrześcijan dusze,
Którzy spomiędzy nas wzięci
Czyscowe cierpią katusze.
Za nich ofiarujmy Bogu.

(rozkłada książkę)

Oto stosowna nauka.

DZIECI

(czytają)

„Onego czasu...

KSIĄDZ

Kto tam? kto tam stuka?

(Pustelnik wchodzi ubrany dziwacznie)

DZIECI

Jezus, Maryja!

KSIĄDZ

Któż to jest na progu?

(zmieszany)

Ktoś ty taki?... po co?... na co?

DZIECI

Ach, trup, trup! upiór, ladaco!

W imię Ojca!... zgiń, przepadaj!

KSIĄDZ

Ktoś ty, bracie? odpowiadaj.

PUSTELNIK

(powolnie i smutnie)

Trup... trup!... tak jest, moje dziecko.

DZIECI

Trup... trup... ach! ach! nie bierz tata!

PUSTELNIK

Umarły!... o nie! tylko umarły dla świata!

Jestem pustelnik, czy mnie rozumiecie

KSIĄDZ

Skąd przychodzisz tak nierano?

Kto jesteś? jakie twe miano?

Kiedy się tobie przypatruję z bliska,

Zdaje się, że cię kiedyś widziałem w tej stronie.

Powiedz, mój bracie, jakiegoś ty rodu?

PUSTELNIK

O tak! tak, byłem tutaj... o, dawno! za młodu!

Przed śmiercią!... będzie trzy lata!

Lecz co tobie do mego rodu i nazwiska?

Gdy dzwonią po umarłym, dziad stoi przy dzwonie,

Pytają ludzie, kto zeszedł ze świata?

(udając dziada)

„A na co ta ciekawość? zmów tylko pacierze

Otóż ja także umarły dla świata.

Na co tobie ciekawość, zmów tylko pacierze.

Nazwiska,

(patrzy na zegar)

jeszcze rano... powiedzieć nie mogę;

Idę z daleka; nie wiem, z piekła czyli z raju,

I dążę do tegoż kraju.

Mój Księżu, pokaż, jeśli wiesz, drogę!

KSIĄDZ

(łagodnie, z uśmiechem)

Dróg śmierci pokazywać nie chciałbym nikomu.

(poufale)

My, księża, tylko błędne prostujemy ścieżki.

PUSTELNIK

(z żalem)

Inni błędzą, Książd w małym, ale własnym domu,
Czy to na wielkim świecie pokój lub zamieszki,
Czy gdzie naród upada, czy kochanek ginie,
O nic nie dbasz usiadłszy z dziećmi przy kominie.
A ja się męczę w słotnej, ciemnej porze!
Słyszysz, jaki szturm na dworze?
Czy widzisz łyskanie gromu?

(ogląda się)

Błogosławione życie w małym, własnym domu!

(śpiewa)

Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy,
I noc ma spokojną, i dzień nietęskliwy.
W cichym, własnym domu!

(śpiewa)

Z pałaców sterczących dumnie
Znijdź, piękna, do mojej chatki;
Znajdziesz u mnie świeże kwiatki,
Czułe serce znajdziesz u mnie.

Widzisz ptasząt zalecanki,
Słyszysz srebrny szmer strumyka;
Dla kochanka i kochanki
Dosyć domku pustelnika.

KSIĄDZ

Kiedy tak chwalisz mój dom i kominek,
Patrz, oto ogień służąca nakłada,
Siądź i pogrzej się; tobie potrzebny spoczynek.

PUSTELNIK

Pogrzej się! dobra, Księżu, arcyprzednia rada!

(śpiewa pokazując na piersi)

Nie wiesz, jaki tu żar płonie,
Mimo deszczu, mimo chłodu,
Zawsze płonie!

Nieraz chwytam śniegu, lodu,

Na gorącym cisnę łonie;

I śnieg tonie, i lód tonie,

Z piersi moich para bucha,

Ogień płonie!

Stopiłby kruszce i głązy,

Gorszy niż ten tysiąc razy,

(pokazując kominek)

Milion razy!

I śnieg tonie, i lód tonie,

Z piersi moich para bucha,

Ogień płonie!

KSIĄDZ

(na stronie)

Ja swoje, a on swoje; - nie widzi, nie słucha.

(do Pustelnika)

Jednak do nitki przemoczony wszystek,
Zbladłeś, przeziąbłeś strasznie, drzysz jak listek.
Ktokolwiek jesteś, długą przejść musiałeś drogę.

PUSTELNIK

Kto jestem?... jeszcze rano... powiedzieć nie mogę.

Idę z daleka, nie wiem, z piekła czyli z raju.

A dążę do tegoż kraju.

Tymczasem małą dam tobie przestrożę.

KSIĄDZ

(na stronie)

Trzeba z nim, widzę, innego sposobu.

PUSTELNIK

Pokaż... wszak dobrze wiesz do śmierci drogę?

KSIĄDZ

Dobrze, gotówem na wszelkie usługi,

Lecz od twojego wieku aż do grobu

Gościniec jest arcydługi.

PUSTELNIK

(z pomieszaniem i smutnie sam do siebie)

Ach, tak prędko przebiegłem gościniec tak długi!

KSIĄDZ

Dlatego jesteś znużony i chory.

Posił się; wraz przyniosę jadło i napoje.

PUSTELNIK

(z obłąkaniem)

A potem pójdziem?

KSIĄDZ

(z uśmiechem)

Zróbmy na drogę przybory.

Czy dobrze?

PUSTELNIK

(z roztargnieniem i nieuwagą)

Dobrze.

KSIĄDZ

Chodźcie, dzieci moje!

Oto mamy w domu gościa;

Nim ja powrócę, bawcie jegomościa.

(odchodzi)

DZIECKO

(oglądając)

Czemu waspan tak jesteś dziwacznie ubrany?
Jak strach albo rozbójnik, co to mówią w bajce,
Z różnych kawałków sukmany,
Na skroniach trawa i liście,
Wytarte płótno, przy pięknej kitajce?
(postrzega sztylet, Pustelnik chowa)
Jaka to na sznurku blacha?
Różne paciorki, wstążek okrajce?
Cha cha cha cha!
Dalibóg, waspan wyglądasz na stracha!
Cha cha cha cha!

PUSTELNIK

(zrywa się i jakby przypomina się)

O dziatki, wy się ze mnie śmiać nie powinniście!
Słuchajcie, znałem pewną kobietę za młodu,
Tak jak ja nieszczęśliwą, z takiego powodu!
Miała taką sukienkę i na głowie liście.
Gdy weszła do wsi, cała wieś nawałem,
Uragając się z jej biedy,
Pędzi, śmieje się, wykrzyka,
Podrzyźnia, palcem wytyka:
Ja się raz tylko, raz tylko zaśmiałem!
Kto wie, jeśli nie za to?... słuszne sądy Boże!
Lecz któż mógł przewidzieć wtedy,
Że ja podobną sukienkę włożę?
Ja byłem taki szczęśliwy!
(śpiewa)
Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy,
I noc ma spokojną, i dzień nietęskliwy.

(Ksiądz przychodzi z winem i talerzem)

PUSTELNIK

(z wymuszoną wesołością)

Księżo, a lubisz ty smutne piosenki?

KSIĄDZ

Nasłuchałem się ich w życiu dosyć, Bogu dzięki!
Lecz nie traćmy nadziei, po smutkach wesele.

PUSTELNIK

(śpiewa)

A odjechać od niej nudno,
A przyjechać do niej trudno!
Prosta piosenka, ale dobrą myśl zawiera!

KSIĄDZ

No! potem o tym, teraz zajrzyjmy do misy.

PUSTELNIK

Prosta pieśń! o! w romansach znajdziesz lepszych wiele!

(z uśmiechem, biorąc książki z szafy)

Księżu, a znasz ty żywot Heloisy?

Znasz ogień i łzy Wertera?

(śpiewa)

Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem,

Chyba śmiercią bole się ukoją;

Jeślim płochym obraził zapalem,

Tę obrazę krwią okupię moją.

(dobywa sztylet)

KSIĄDZ

(wstrzymuje)

Co to ma znaczyć?... szalony! czy można?

Odbierzcie mu żelazo, rozdejmijcie pięście.

Jesteś ty chrześcijanin? taka myśl bezbożna!

Znasz ty Ewangelię?

PUSTELNIK

A znasz ty nieszczęście?

(chowa sztylet)

Ale dobrze! nie trzeba chwycić się przed porą,

(patrzy na zegar)

Skazówka na dziewiątej i trzy świece gorą!

(śpiewa)

Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem,

Chyba śmiercią bole się ukoją;

Jeślim płochym obraził zapalem,

Tę obrazę krwią okupię moją.

Za coś dla mnie tyle ulubiona?

Za com z twoim spotkał się wejrzeniem?

Jednąm wybrał z tylu dziewcząt grona,

I ta cudzym przykuta pierścieniem!

Ach, jeśli ty Getego znasz w oryginale,

Gdyby przy tym jej głos i dźwięk fortepianu!

Ale cóż? ty o boskiej tylko myślisz chwale,

Oddany twego tylko powinnościom stanu.

(przerzucając książkę)

Wszakże lubisz książki świeckie?...

Ach, te to, książki zbójeckie!

(ciska książkę)

Młodości mojej niebo i tortury!

One zwichnęły osadę mych skrzydeł

I wyłamały do góry,

Że już nie mogłem nad dół skrócić lotu.

Kochanek przez sen tylko widzianych mamideł;
Nie cierpiąc rzeczy ziemskich nudnego obrotu,
Gardzący istotami powszedniej natury,
Szukałem, ach! szukałem tej boskiej kochanki;
Której na podślonecznym nie bywało świecie,
Którą tylko na falach wyobraźnej pianki
Wydeło tchnienie zapału,
A żądza w swoje własne przystroiła kwiecie.
Lecz gdy w czasach tych zimnych nie ma ideału,
Przez terażniejszość w złote odleciałem wieki,
Bujałem po zmyślonym od poetów niebie,
Goniąc i błędząc, w błędach nieznudzony goniec;
Wreszcie, na próżno zbiegłszy kraj daleki,
Spadam i już się rzucam w brudne uciech rzeki:
Nim rzucę się, raz jeszcze spojrzę koło siebie!
I znalazłem ją na koniec!
Znalazłem ją blisko siebie,
Znalazłem ją!... ażebym utracił na wieki!

KSIĄDZ

Podzielim twoją boleść, nieszczęśliwy bracie!
Lecz może jest nadzieja? są różne sposoby...
Słuchaj, czy już od dawna doświadczasz choroby?

PUSTELNIK

Choroby?

KSIĄDZ

Czy już dawno płaczesz po twej stracie?

PUSTELNIK

Jak dawno? dałem słowo, powiedzieć nie mogę;
Kto inny powie tobie. Mam ja towarzysza,
Zawszy z nim razem odbywamy drogę!
(ogląda się)
Ach, tu tak ciepło, wygodna zacisza;
A na podwórzu wicher, gromy, burza sroga!
Mój towarzysz zapewne biedny drży u proga!
Gdy nas razem wyroki nielitośne pędzą,
Dobry Księżu, i jego przyjmij na gospodę.

KSIĄDZ

Nigdy nie zamykałem drzwi moich przed nędzą.

PUSTELNIK

Ale stój, stój, mój bracie, ja sam go przywiode.
(odchodzi)

DZIECIĘ

Cha cha cha! tato, co się jemu dzieje?
Biega i gada ani to, ni owo.
Jakie dziwaczne ubiory!

KSIĄDZ

Dzieci, będzie ten płakał, kto się z płaczu śmieje!
Nie śmiejcie się! to człowiek bardzo biedny, chory.

DZIECI

Chory? a on tak biega, wygląda tak zdrowo!

KSIĄDZ

Zdrów na twarzy, lecz w sercu głębokie ma rany.

PUSTELNIK

(ciągnąc gałąź jedliny)

Chodź, bracie, chodź tu!...

KSIĄDZ

(do Dzieci)

On ma rozum pomieszany.

PUSTELNIK

(do jodły)

Chodź, bracie, nie lękaj się dobrego księżyny.

DZIECI

Tato! ach, patrzaj, co on w ręku niesie:

Jak zbójca z wielką gałęzią jedliny.

PUSTELNIK

(do Księdza, ukazując gałąź)

Pustelnik przyjaciela znajdzie chyba w lesie!

Może cię zdziwia jego postać?

KSIĄDZ

Czyja?

PUSTELNIK

Mojego przyjaciela.

KSIĄDZ

Jako? tego kija?

PUSTELNIK

Niezgrabny, jak mówiłem, wychowany w lesie.

Przywitaj się!

(podnosi gałąź)

DZIECI

Co robisz? co robisz? ach, zbójca!

Pójdźże precz, rozbójniku, nie zabij nam ojca!

PUSTELNIK

O, prawda, moje dziatki, jest to wielki zbójca!

Ale on tylko sam siebie rozbija!

KSIĄDZ

Upamiętaj się, bracie; do czego ta jodła?

PUSTELNIK

Jodła? a, Ksiądz uczony! o głowo ty, głowo!
Przypatrz się lepiej, poznaj gałąź cyprysową;
To pamiątki rozstania, mego losu godła.

(bierze książki)

Weź księgę i odczytaj dzieje zeszłych wieków:
Dwie były poświęcone krzewiny u Greków.
Kto kochał, od swej lubej ukochany wzajem,
Błogie włosy mirtowym przyozdabiał majem.

(po pauzie)

Jej ręką ułamana gałąź cyprysowa
Zawsze mi przypomina ostatnie „bądź zdrowa!”
Przyjąłem ją, schowałem, dotąd wiernie służy!
Nieczuła, lepsza od tych niby czułych ludzi.
Jej płacz mój nie rozśmiesza i skarga nie nudzi;
Jedna mi pozostała, z przyjaciół tak wielu!
Wszystkie tajniki serca mojego posiada;
Jeśli chcesz o mnie wiedzieć, pytaj, przyjacielu,
Zostawię was sam na sam, niech resztę wygada.

(do gałęzi)

Powiedz, jak dawno płaczę lubej straty.
Dawno to być musiało! przed dawnymi laty!
Pamiętam, kiedy cyprys przyjąłem z jej ręki,
Był to listeczek taki, ot taki maleńki;
Zaniósłem, posadziłem na piasku, daleko...
I gorącą łez moich polewałem rzeką.
Patrz, jaka z liścia gałązka urosła,
Jaka gęsta i wyniosła!
Kiedy mię boleść ostatnia dotłoczy,
Nie chcąc na zagniewane poglądać niebiosą,
Okryłem mój grobowiec cieniem tych warkoczy.

(z lagodnym uśmiechem)

Ach, taki właśnie był kolor jej włosa
Jak te cyprysu gałązki!

Chcesz? pokażę.

(szuka i ciągnie od piersi)

Nie mogę odpiąć tej zawiązki.

(coraz z większym sileniem się)

Zawiązka miękka... z warkocza dziewicy...
Lecz skorom tylko położył na łonie,
Opasała mię wkoło na kształt włosienicy;
Pierś przejada... w ciało tonie!...
Tonie, tonie, i wkrótce przetnie mi oddechy!
Wiele cierpień! ach! bo też wielkie moje grzechy!

KSIĄDZ

Uspokój się, uspokój! Przyjm słowo pociechy!
Ach, tak okropne bole, moje dziecię,

Za twe na ziemi jakieżkolwiek grzechy
Przyjmie w rachunku Bóg na tamtym świecie!

PUSTELNIK

Grzechy? i proszę, jakież moje grzechy?
Czyliż niewinna miłość wiecznej godna męki?
Ten sam Bóg stworzył miłość, który stworzył wdzięki.
On dusze obie łańcuchem uroku
Powiązał na wieki z sobą!
Wprzód, nim je wyjął ze światłości stoku,
Nim je stworzył i okrył cielesną żalobą,
Wprzód je powiązał z sobą!
Teraz, kiedy złych ludzi odłącza nas ręka,
Rozciąga się ten łańcuch, ale się nie spęka!
Czucia nasze dzielącej uległe przeszkodzie,
Chociaż nigdy nie mogą napotkać się z bliska,
Przecież zawsze po jednym biegają obwodzie,
Łańcuchem od jednego skreślone ogniska.

KSIĄDZ

Jeżeli Pan Bóg złączył, ludzie nie rozłączą!
Może się troski wasze pomyślnie zakończą.

PUSTELNIK

Chyba tam! gdy nad podłym wzbijemy się ciałem,
Złączy się znowu jedność, dusza z duszą zleje;
Bo tutaj wszelkie dla nas umarły nadzieje,
Tutaj ja się z mą lubą na wieki rozstałem!
(po pauzie)
Obraz tego rozstania dotąd w myśli stoi.
Pamiętam, wśród jesieni... przy wieczornym chłodzie;
Jutro miałem wyjechać... błędę po ogrodzie!
W rozmyślanii, w modlitwach szukałem tej zbroi,
Którą bym odział serce, miękkie z przyrodzenia,
I wytrzymał ostatni pocisk jej spojrzenia!
Błądziłem po zaroślach, gdzie mnie oczy niosą.
Noc była najpiękniejsza! Pamiętam dziś jeszcze:
Na kilka godzin pierwszej wylały się deszcze,
Cała ziemia kroplistą połyskała rosą.
Doliny mgła odziewa jakby morze śniegu,
Z tej strony chmura gruba napędzała lawy,
A z tamtej strony księżyc przezierał bladawy,
Gwiazdy toną w błękicie po nocnym obiegu.
Spojrzę... jak raz nade mną świeci gwiazdka wschodnia;
O, znam ją odtąd dobrze, witamy się co dnia!
Spojrzę na dół... na szpaler... patrz, tam przy altanie,
Ujrzałem ją niespodzianie!
Suknią między ciemnymi bielejąca drzewy
Stała w miejscu, grobowej podobna kolumnie;
Potem biegła, jak lekkie zefiru powiewy,
Oczy zwrócone w ziemię... nie spojrzała ku mnie!

A lica jej bardzo blade.
Nachylam się, zajrzę z boku,
I dojrzałem łezkę w oku;
Jutro, rzekłem, jutro jadę!
„Bądź zdrów” - odpowie z cicha: ledwie postyszałem
„Zapomnij!”... Ja zapomnę? o! rozkazać snadno!
Rozkaż, luba, twym ceniom, niechaj wraz przepadną
I niech zapomną biegać za twym ciałem!...
Rozkazać snadno!
Zapomnij!
(śpiewa)
Przestań płakać, przestań szlochać,
Idźmy każdy w swoją drogę,
Ja cię wiecznie będę...
(urywa śpiewanie)
wspominać,
(kiwa głową)
(śpiewa)
Ale twoją być nie mogę!
Wspominać tylko?... jutro. jutro jadę!
Chwytam za rączki i na piersi kładę.
(śpiewa)
Najpiękniejsza, jak aniołek raju,
Najpiękniejsza ze wszystkich dziewica,
Wzrok niebieski, jako słońce w maju,
Odstrzelone od modrych wód lica.

Pocałunek jej, ach, nektar boski!
Jako płomień chwyta się z płomieniem,
Jak dwóch lutni zlewają się głoski
Harmonijnym ożenione brzmieniem.

Serce z sercem zbiega, zlatuje się, ściska,
Lica, usta łączą się, drżą, palą,
Dusza wionie w duszę... niebo, ziemia pryska
Roztopioną dokoła nas falą!

Księżo! o nie! ty tego nie czujesz obrazu!
Ty cukrowych ust lubej nie tknąłeś ni razu!
Niech ludzie świeccy bluźnią, szaleją młokosy,
Serce twe skamieniało na natury głosy.
O! luba, zginąłem w niebie,
Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!
(śpiewa)
Pocałunek jej, ach, nektar boski!
Jako płomień chwyta się z płomieniem,
Jak dwóch lutni zlewają się głoski
Harmonijnym ożenione brzmieniem.
(Chwyta Dziecię i chce pocałować; Dziecię ucieka)

KSIĄDZ

Czegoż boisz się sobie równego człowieka?

PUSTELNIK

Przed nieszczęśliwym, ach, wszystko ucieka,
Jakby przed straszylłem z piekła!
Ach, tak! i ona przede mną uciekła!
„Bądź zdrow!”...i w długiej ulicy
Niknie na kształt błyskawicy.

(do Dzieci)

I czegoż ona przede mną uciekła?
Czyli ją śmiałym przeraził wejrzeniem?
Czyli słówkiem lub skinieniem?
Muszę przypomnieć!

(przypomina)

Tak się w głowie kręci!...
Nie! nie! ja wszystko widzę jak na dłoni,
Nie zgubiłem żadnego wyrazu z pamięci;
Dwa tylko słowa powiedziałem do niej.

(z żalem)

Księżo, dwa tylko słowa!
„Jutro! bądź zdrowa”
„Bądź zdrow!”... Gałązkę odrywa, podaje...
„Oto jest, rzekła: co nam tu
(na ziemię pokazuje)
zostaje!

„Bądź zdrow!” - i w długiej ulicy
Niknie na kształt błyskawicy!

KSIĄDZ

Młodzieńcze, ja głęboko czuję, co cię boli!
Lecz słuchaj, są tysiące biedniejszych od ciebie.
Ja sam już nie na jednym płakałem pogrzebie.
Po ojcu i po matce już mówię pacierze,
Dwoje małych dzieciątek aniołkami w niebie;
Ach, i moja współniczka szczęścia i niedoli,
Małżonka moja, którą kochałem tak szczerze!...
Ale cóż robić? Pan Bóg daje, Pan Bóg bierze!
Niechaj się dzieje według Jego świętej woli!

PUSTELNIK

(mocno)

Żona?

KSIĄDZ

Ach, to wspomnienie serce mi rozdarło!

PUSTELNIK

Jak to? gdzie się obróczę, wszyscy płaczą żony!
Lecz ja nie winien, twojej nie widziałem żony!

(sposstrzega się)

Słuchaj! przyjmij pociechę, małżonku strapiony,
Żona twoja przed śmiercią już była umarłą!

KSIĄDZ

Jak to?

PUSTELNIK

(mocniej)

Gdy na dziewczynę zawołają: żono!
Już ją żywcem pogrzebiono!
Wyrzeka się przyjaciół, ojca, matki, brata,
Nawet... słowem, całego wyrzeka się świata,
Skoro stanęła na cudzym progu!

KSIĄDZ

Chociaż wyznania twoje mgła żalu pokrywa,
Wszakże ta, której płaczesz, jest podobno żywa?

PUSTELNIK

(z ironią)

Żywa? właśnie jest za co podziękować Bogu!
Żywa? jako? nie wierzysz! cóż się tobie zdaje?
Poprzysięgnę, uklęknę, palce na krzyż złożę,
Ona umarła i ożyć nie może!...

(po pauzie z wolna)

Ależ bo różne są śmierci rodzaje:

Jedna śmierć jest pospolita.

Śmiercią tą starzec, kobiéta,

Dziecię, mąż, słowem, tysiące

Ludzi umiera co chwila

I taką śmiercią Maryła,

Którą widziałem na łące.

(śpiewa)

Tam u Niemnowej odnogi,

Tam u zielonej rozłogi,

Jaki to sterczy kurhanek?

Spodem uwieńczon jak w wianek,

W maliny, ciernie i głogi...

(przestaje śpiewać)

Ach, i to jest widok srogi,

Kiedy piękność w życia kwiecie,

Ledwie wschodząca na świecie,

Żegnać się musi z lubym jeszcze światem!

Patrz, patrz, blada na pościeli,

Jak na obłoczkach mglisty poranek!

Z płaczem dokoła stanęli:

I smutny ksiądz u łóżka,

I smutniejsza czeladka,

I smutniejsza od niej družka,

I smutniejsza od nich matka,
I najsmutniejszy kochanek.
Patrz, uchodzi z lica krasa,
Wzrok zapada i zagasa,
Ale jeszcze, jeszcze świeci;
Usta, gdzie się róża kwieci,
Więdną, gubią blask szkarłatu,
I jak z piwoniji kwiatu
Wycięty wąski listeczek,
Taka siność jej usteczek.
Podniosła głowę nad łóżko,
Rzuciła na nas oczyma:
Głowa opada na łóżko,
W twarzyczce bladość opłatka.
Ręce stygną, a serduszko
Bije z cicha, bije z rzadka,
Już stanęło, już jej nie ma;
Oko to, niegdyś podobne słońku...
Czy widzisz, Księżo, pierścienie?
Smutna pamiątka została!
Jak w pierścionku
Brylant pała,
Takie jaśniały w oczach płomienie.
Lecz iskra duszy już się nie pali!
Błyszczą one jak rdzeni spróchniałej świeciłka,
Jak na gałązkach wody perelka,
Kiedy ją wicher skryształili.
Podniosła głowę nad łóżko,
Rzuciła na nas oczyma,
Głowa opada na łóżko,
W twarzyczce bladość opłatka,
Ręce stygną, a serduszko
Bije z cicha, bije z rzadka.
Już stanęło... już jej nie ma!

DZIECIĘ

Umarła! ach, jaka szkoda!
Słuchając płakałem szczerze.
Czy to znajoma twoja, czy siostrzyczka młoda?
Ale nie płacz, niechaj jej wieczny pokój świeci,
Będziemy za nią co dzień mówili pacierze.

PUSTELNIK

To jedna śmierć, moje dzieci;
Ale jest straszniejsza druga,
Bo nie umarza od razu,
Powolna, bolesna, długa:
Śmierć ta dwie społem osoby ugodzi,
Lecz moje tylko zabija nadzieje,
Drugiej bynajmniej nie szkodzi.
Ona żyje, ona chodzi,

Kilka drobnych łez wyleje,
Potem w niej czucie rdzawieje,
I została na kształt głązu.
Ach, dwie osoby uderza od razu!
Lecz moje tylko zabiła nadzieje,
A jej bynajmniej nie szkodzi!
Kwitnie życiem, kwitnie zdrowiem.
Taką śmiercią umarła... kto? o nie... nie powiem!
Nieprawdaż, dzieci? straszniejsza daleko,
Gdy trup z rozwartą, ot tak, powieką.

(Dzieci uciekają)

Jednak umarła!... Kiedy płacę, ręce łamię,
Zbiegli się ludzie dokoła,
Wyciągają długie szyje,
Jeden mówi, że ja kłamię,
Drugi potrąca i woła:
„Patrz szaleńcze, ona żyje!”

(do Księdza)

Nie wierz, choćby ci szyderce
Po tysiąc razy mówili:
Słuchaj, co mówi to serce:
Nie masz, nie masz Maryli!

(po pauzie)

Jeszcze rodzaj śmierci trzeci:
Śmierć wieczna, jak Pismo mówi.
Biada, biada człowiekowi,
Którego ta śmierć zabierze!
Tą śmiercią może ja umrę, dzieci;
Ciężkie, ciężkie moje grzechy!

KSIĄDZ

Przeciwko światu i przeciwko sobie
Cięższe twoje, niżeli przeciw Bogu, grzechy.
Człowiek nie jest stworzony na łyzy i uśmiechy,
Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi.
Jakkolwiek w twardej Bóg doświadcza probie,
Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata
Ta myśl wielka pomniejsze zapaly przystudzi.
Sługa boży pracuje do późnego lata,
Gnuśnik tylko zawczasu zamyka się w grobie,
Nim go Pan trąbą straszliwą przebudzi.

PUSTELNIK

(zdziwiony)

Księżo! a to są czary? sztuka niepojęta!

(na stronie)

Musi posiadać czarodziejskie sztuki,
Albo też nas podsłuchał i wszystko pamięta

(do Księdza)

Wszak ja od niej słyszałem też same nauki!
Cała rzecz słowo w słowo jak z ust jej wyjęta,
Przy owym pożegnaniu, owego wieczora.

(z ironią)

Właśnie, właśnie to była do kazania para!
Słyszałem od niej słówek pięknobrzmiących wiele:
Ojczyzna i nauki, sława, przyjaciele!
Lecz teraz groch ten całkiem od ściany odpada,
Ja sobie spokojnie drżemię.
Kiedyś duch mój przy wieszczym zapalał się rymie,
Kiedyś budził mię ze snu tryumf Milecyjada.

(śpiewa)

Młodości, ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!

Już technienie jej rozwiało te kształty olbrzymie!
Został się lekki cienik, mara blada,
Drobniuchne źdźbła odłamki
Które lada motyl spasa,
Które by ona mogła wciągnąć z odetchnieniem;
A ona chce budować na tym proszku zamki!
Zrobiwszy mnie komarem, chce zmienić w Atlasa
Dźwigającego nieba kamiennym ramieniem.
Na próżno! jedna tylko iskra jest w człowieku,
Raz tylko w młodocianym zapala się wieku.
Czasem ją oddech Minerwy roznieci,
Wtenczas nad ciemne plemiona
Powstaje mędrzec, i gwiazda Platona
W długie wieki wieków świeci.
Iskrę tę jeśli duma rozżarzy w pochodnie,
Wtenczas zagrzmie bohater, pnie się do szkarłatu
Przez wielkie cnoty i przez większe zbrodnie,
I z pastuszego kija robi berło światu
Albo skinieniem oka stare trony wali.

(po pauzie, z wolna)

Czasem tę iskrę oko niebianki zapali,
Wtenczas trawi się w sobie, świeci sama sobie
Jako lampa w rzymskim grobie.

KSIĄDZ

O nieszczęśliwy zapaleńcze młody!
W żalach, które tak mocno zraniona pierś jąka,
Że nie jesteś zbrodniarzem, odkrywam dowody;
I że piękność, za którą twój się rozum błąka,
Nie z samej tylko powabna urody.
Jak z zapalem kochałeś, tak naśladowaj godnie

Myślenia i uczucia niebieskiej istoty.
Zbrodniarz ją kochający wróciłby do cnoty,
A ty, niby cnotliwy, puszczasz się na zbrodnie!
Jakakolwiek przeszkoda tutaj was rozdzieli:
Idą ku sobie gwiazdy, choć je mgły zaciemią,
Mgła zniknie, gwiazda z gwiazdą na wieki się spoi,
Łańcuchy tu wiążące prysną razem z ziemią,
A tam nad ziemią znowu poznają się swoi,
I namiętność, choć zbytnią, Pan Bóg wam przebaczy.

PUSTELNIK

Jako? ty wiesz o wszystkim? co to wszystko znaczy?
(udaje głos Księdza)
„Jej serce równie święte, jak powabne lice!
Łańcuch, który tu wiąże, nad ziemią opadnie!”

Ty wiesz o wszystkim, ty nas podsłuchałeś zdradnie,
Wyłudziłeś tajemnicę
Ukrywaną w sercu na dzień,
O której przyjaciele nie wiedzą najszczerzej.
Bo jedną rękę na cyprysu drzewie,
A drugą kładąc na piersi,
Zaprzysięgliśmy milczeć, i nikt o tym nie wie.

Ale tak, przypominam... tak, jednego razu,
Kiedy przez czarodziejski pędzla wynalazek
Odkradzione jej wdzięki przeniosłem w obrazek,
Przyjaciołom okazać chciałem cud obrazu.
Lecz to, co mnie unosi, ich nawet nie ruszy,
Czułość dla nich zabawą, która nam potrzebą;
Nie mają oka duszy, nie przejrzą do duszy!
Zimnym cyrklem chcą mierzyć piękności zalety!
Jak wilk lub jak astronom patrzą na niebo.
Inny jest wzrok pasterza, kachanka, poety.

Ach! ja tak ją na martwym ubóstwian obrazku,
Że nie śmiem licem skazać jej bezbronnych ustek,
I gdy dobranoc daję przy księżycu blasku
Albo jeśli w pokoju lampa jeszcze płonie,
Nie śmiem rozkrzyć mych piersi, z szyi odpiąć chustek,
Nim jej listkiem cyprysu oczu nie zasłonię.
A moi przyjaciele!... żałuję pośpiechu!..
Jeden, gdy ubóstwienie w oku moim czyta,
Ledwie zgryzioną wargą nie upuścił śmiechu,
I rzekł ziewając: „at sobie kobiéta!”
Drugi przydał: „jesteś dziecko”...
Ach, ten to starzec z swoim przeklętym rozumem
Pewnie wydał nas zdradziecko!

(coraz z większym pomieszaniam)

Opowiedział na rynku, przed dziećmi, przed tłumem;

A ktoś z tych dziątek, albo z gawiedzi,
Przyszedł i księdzu wyznał na spowiedzi...
(z największym obłąkaniem)
Możesz ty mnie podstępnie badał na spowiedzi?

KSIĄDZ

I na cóż nam te zdrady, spowiedź i podstępny?
Chociaż się dziwnym kłębkim twoja żalność gmatwa,
Lecz czyj wzrok na bieg czucia nie jest całkiem tępy,
Temu do wywikłania tajemnica łatwa.

PUSTELNIK

Prawda! lecz to są ludzkiej własności narowy,
Że, co dzień cały w sercu tkwi boleśnie,
Na noc przechodzi do głowy:
Wtenczas człowiek sam nie wie, co rozplecie we śnie.
Dawno, dawno!... raz miałem przypadek ten samy.
Po pierwszym z nią widzeniu wróciwszy do domu
Poszedłem spać, ni słówka nie mówiąc nikomu.
Nazajutrz, gdy dzień dobry przyniosłem dla mamy:
„Co to jest, mówi do mnie, żeś taki pobożny?
Modlisz się przez noc całą, wzdychasz nieustannie
I litaniją mówisz o Najświętszej Pannie”.
Zrozumiałem i na noc zamknąłem podwoje,
Ale teraz nie mogę być równie ostrożny.
Nie mam domu; gdzie przyjdę, tam posłanie moje,
A często przez sen gadam... w myślach jak na fali!
Ustawna burza, zawieja,
Błyśnie i zmierzchnie,
Mnóstwo się zarysów skleja,
W jakieś tworzydło ocali,
I znowu pierzchnie.
Jeden tylko obrazek na zawsze wyryty,
Czy rzucam się na piasek i patrzę w głąb ziemną;
Błyszczą jak księżyc w wodzie odbity:
Nie mogę dostać, lecz błyszczą przede mną;
Czyli wzrokiem od ziemi strzelę na błękity,
Za moim wzrokiem dokoła
Płynie i postać anioła
Aż na górne nieba szczyty.
Potem jak orlik na żaglach pierza
(patrzac w górę)
Stanie w chmurze i z wysoka,
Nim sam upadnie na zwierza,
Już go zabił strzałą oka;
Nie wzrusza się i z lekka w jednym miejscu chwieje,
Jakby uplątany w sidło
Albo do nieba przybity za skrzydło:
Tak właśnie ona nade mną jaśnieje!
(śpiewa)
Czyli słońce światu płonie,

Czy noc wciąga szatę ciemną;
Jej wyglądam, za nią gonię,
Zawsze przy mnie, lecz nie ze mną!

Otóż, gdy ona stanie przed mymi oczyma,
A sam jestem na polu albo w gajów cieniu,
Na próżno każę milczeć, język nie dotrzyma,
Przemówię do niej słówko, nazwę po imieniu,
A zły człowiek podsłucha. Tak właśnie dziś rano
Zdradliwie mię podsłuchano.
Ranek był... wraz opiszę. Pamiętam dziś jeszcze,
Na kilka godzin pierwej wylały się deszcze,
W dolinach tuman na kształt prószącego śniegu,
A na łąkach zaranna połyska się rosa,
Gwiazdy w błękit tonały po nocnym obiegu:
Jedna tylko nade mną świeci gwiazdka wschodnia;
Którą wtenczas widziałem, którą widzę co dnia.
Tam przy altanie
(sposzrzega się)
cha! cha! pobiegłem z ukosa...
To nie o tym poranku! ha! szął romansowy!
Przekłety zawrocie głowy!...

(po pauzie przypomina)
Był ranek; kiedy dumam, narzekam i jęcę,
Deszcz lał jak z wiadra, tęgi wicher dmuchał;
Utuiliłem głowę w krzaczek...
(z łagodnym uśmiechem)
Ten ładaco mię podsłuchał...
Lecz nie wiem; czy tylko jęki,
Czy nawet imię podsłuchał;
Bo bardzo blisko był krzaczek.

KSIĄDZ

O biedny, biedny młodzieńcze!
Co mówisz? kto cię podsłuchał?

PUSTELNIK

(poważnie)
Kto? oto pewny robaczek maleńki
Który pęłzał tuż przy głowie,
Świętojański to robaczek.
Ach, jakie ludzkie stworzenie!
Przypęłznał do mnie i powie
(Zapewne mię chciał pocieszyć):
„Biedny człowieku, po co to jęczenie?
Ej, dosyć rozpaczą grzeszyć!
Kto temu winien, że piękna dziewczyna,
Żeś czuły? nie twoja wina.
Patrz, mówił dalej robaczek,
Na iskrę, co ze mnie strzela

I cały objaśnia krzaczek.
Zrazu szukałem w niej chluby,
Teraz widzę, że będzie przyczyną mej zguby
I zwabi nieprzyjaciela.
Iluż to braci moich złe jaszczurki spasty!
Kląłem więc ozdobę własną,
Która na mnie śmierć sprowadza,
Chcę, żeby te iskry zgasły;
Ale cóż robić? nie moja w tym władza.
I póki żyję, te iskry nie zgasną”.

(po pauzie, pokazując na serce)
Tak, póki żyję, te iskry nie zgasną!

DZIECI

A posłuchajcie... a jaki cud, jaki!
Tato, słyszałeś o cudzie?
(Ksiądz odchodzi, ściskając ramionami)
Czy można, żeby robaki
Rozmawiały tak jak ludzie?

PUSTELNIK

Czemuż nie? chodź tu, malcze, pod kantorek,
Nachyl się i przyłóż uszko;
Tu biedna duszka prosi o troje paciorek.
Aha, słyszysz, jak kołata?

DZIECKO

Tak tak, tak tak, tata, tata.
A dalibógże kołata,
Jak zegarek pod poduszką.
Co to jest? tata, tek, ta tek!

PUSTELNIK

Mały robaczek, kołatek,
A nigdyś wielki lichwiarz!
(do kołatka)
Czego żądasz, duszko?
(udaje głos)
„Proszę o troje paciorek”.
A tuś mi, panie sknero! znałem się z tym dziadem;
Był moim bliskim sąsiadem;
Zakopawszy się do złota,
Zawaliwszy chatę drągiem;
Nie dbał, że w progu jęczy wdowa i sierota
Nikogo nie obdarzył chlebem ni szelągami.
Za życia dusza jego przy pieniądzy worku
Leżała na dnie w kantorku.
Za to i teraz po śmierci,
Nim słuszną karę odbierze w piekle,
Słyszycie, jak gryzie wściekle,
Jak świdruje i jak wierci.

Przecież, jeśli łaska czyja,
Mówcie trzy Zdrowaś Maryja.

(Ksiądz wchodzi ze szklanką wody)

PUSTELNIK

(coraz mocniej pomieszany)

A co, słyszałeś pisk złego ducha?

KSIĄDZ

Przebóg, co się tobie plecie?

(ogłąda się)

Nic nie ma, wszędzie noc głucha!

PUSTELNIK

Nadstaw tylko lepiej ucha.

(do Dziecięcia)

Chodź tu, chodź tu, moje dziecię!

Czy słyszałeś?

DZIECIĘ

Prawda, tato,

Coś tam gada.

PUSTELNIK

Cóż ty na to?

KSIĄDZ

Pójdźcie spać, dzieci, co się wam marzy,

Nic ani szanśnie, cicho wokoło.

PUSTELNIK

(do Dzieci z uśmiechem)

Nie dziw, głosu natury nie dosłyszają starzy!

KSIĄDZ

Mój bracie, weź wody w dłonie

I zmyj trochę twoje czoło,

Może ten zapal gwałtowny ochłonie.

PUSTELNIK

(bierze i myje, tymczasem zegar zaczyna bić; po kilku uderzeniach Pustelnik upuszcza wodę i patrzy nieporuszony poważnie i ponuro)

Oto dziesiąta wybija

(kur pieje)

I kur pierwsze daje hasło:

Czas ucieka, życie mija

(świeca jedna na stoliku gaśnie)

I pierwsze światło zagasło.

Jeszcze, jeszcze dwie godziny,

(zaczyna drżeć)

Jak mnie zimno!

(Ksiądz tymczasem patrzy zdziwiony nieco na świecę)

Wiatr zimny świszcząc przez szczeliny:

Jak tu zimno!

(idzie do pieca)

Gdzież jestem?

KSIĄDZ

W przyjaciela domu.

PUSTELNIK

(przytomniej)

Pewnie cię nastraszyłem o niezwykłej porze,

Do nieznanego miejsca, w dziwacznym ubiorze?

Musiałem wiele gadać? ach, nie mów nikomu!

Jestem biedny podróżny, z dalekich stron jadę.

(ogląda się i przytomniej)

W młodości jeszcze, na środku gościńca,

Napadł, odarł mię całkiem

(z uśmiechem)

skrzydlaty złoczyńca.

Nie mam sukien; co znajdę, to na siebie kładę.

(obrywa liście z szaty poprawia; z żalem)

Ach, odarł mię, odebrał wszystkie skarby świata;

Została przy mnie jedna niewinności szata!

KSIĄDZ

(który ciągle patrzył na świecę, do Pustelnika)

Uspokój się, dla Boga!

(do Dzieci)

Kto to zgasił świecę?

PUSTELNIK

Każdy cud chcesz tłumaczyć; biegaj do rozumu...

Lecz natura, jak człowiek, ma swe tajemnice,

Które nie tylko chowa przed oczyma tłumu,

(z zapalem)

Ale żadnemu księdzu i mędrcom nie wyzna!

KSIĄDZ

(bierze za rękę)

Synu mój!

PUSTELNIK

(poruszony i zdziwiony)

Synu! Głos ten jakby blaskiem gromu

Rozum mój z mroczonego wydobywa cienia!

(wpatruje się)

Tak, poznaję, gdzie jestem, w czyim jestem domu.

Tak, tyś mój drugi ojciec, to moja ojczyzna!

Poznaję luby domek! jak się wszystko zmienia!

Dziatki urosły, ciebie przyprósza siwizna!

KSIĄDZ

(pomieszany bierze świecę, wpatruje się)

Jak to? znasz mię? to on!... nie... tak... nie, być nie może!

PUSTELNIK

Gustaw.

KSIĄDZ

Gustaw! ty Gustaw!

(ściska)

Gustaw! wielki Boże!

Uczeń mój! syn mój!

GUSTAW

(ściska, patrząc na zegar)

Ojcze, jeszcze ściskać mogę!

Bo potem... wkrótce... zaraz pójdę w kraj daleki!

Ach, i ty będziesz musiał wybrać się w tę drogę,

Uściśniemy się wtenczas, ale już na wieki!

KSIĄDZ

Gustaw! skąd? kędyś? przebóg! tak długa wędrówka?

Gdzieś ty bywał dotychczas, przyjacielu młody?

Nie wiedzieć kędyś zniknął, jakbyś wpadł do wody,

Litery nie napisać, nie nakazać słówka?

Wszak to lat tyle!... Gustaw! cóż się z tobą dzieje?

Ty niegdyś w mojej szkole ozdoba młodzieży,

Na tobie najpiękniejszym zakładał nadzieje;

Czy można tak się zgubić? w jakiejże odzieży?

GUSTAW

(z gniewem)

Starcze! a gdy ja zacznę oskarżać nawzajem,

Przeklinać twe nauki, na sam widok zgrzytać?

Ty mnie zabiłeś! - ty mnie nauczyłeś czytać!

W pięknych księgach i pięknym przyrodzeniu czytać!

Ty dla mnie ziemię piekłem zrobiłeś

(z żalem i uśmiechem)

i rajem!

(mocnej i ze wzgardą)

A to jest tylko ziemia!

KSIĄDZ

Co słyszę? o Chryste!

Ja ciebie chciałem zgubić? mam sumienie czyste!

Kochałem cię jak syna!

GUSTAW

I dlatego właśnie

Daruję ci!

KSIĄDZ

Ach! o nic nie prosiłem Boga,
Jak abym cię raz jeszcze na życiu obaczył!

GUSTAW

(uściska)

Uściśnijmy się jeszcze,
(patrzy na świecę)
nim druga zagaśnie.
Pan Bóg do twojej prośby przychylić się raczył.
Lecz już późno,
(patrzy na zegar)
a długa do przebycia droga!

KSIĄDZ

Chociam mocno ciekawy słyszeć twe przygody,
Lecz teraz potrzebujesz spoczynku i wczasu.
Jutro...

GUSTAW

Dziękuję, przyjąć nie mogę gospody,
Bo już mi na zapłatę nie staje zapasu.

KSIĄDZ

Jak to?

GUSTAW

O! tak! przekłęci, którzy nic nie płacą!
Za wszystko trzeba płacić: lub wzajemną pracą,
Albo wdzięcznym uczuciem, datkiem jednej łezki,
Za którą znowu Ojciec odpłaci niebieski.
Ale ja, przebłądziwszy te kraje pamiątek,
Gdzie tyle łez zabiera każdy znany kątek,
I resztę uczuć, i łzy wylałem ostatnie,
A nowych długów nie chcę zaciągać bezpłatnie.

(po pauzie)

Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki,
Ledwie go poznać mogłem! już ledwie ostatki!
Kędy spojrzysz, - rudera, pustka i zniszczenie!
Z płotów koły, z posadzek wyjęto kamienie,
Dziedziniec mech zarasta, piołun, ostu zioła,
Jak na smętarni w północ, milczenie dokoła!
O, inny dawniej bywał przyjazd mój w te bramy;
Po krótkim oddaleniu gdym wracał do mamy,
Już mię dobre życzenia spotkały z daleka,
Życzliwa domu czeladź aż za miastem czeka,
Na rynek siostry, bracia wybiegają mali,
„Gustaw! Gustaw!” wołają, pojazd zatrzymali:
Lecą nazad, gościńca wzięwszy po pierogu;
Mama z błogosławiństwem czeka mię na progu;
Wrzask współuczniów, przyjaciół, ledwo nie zagłuszy!...

Teraz pustka, noc, cichość, ani żywej duszy!
Słysząc tylko psa hałas i coś na kształt stuków:
Ach! tyż to, psie nasz wierny, nasz poczciwy Kruku!
Stróżu i niegdyś całej kochanku rodziny,
Z licznych sług i przyjaciół tyś został jedyny!
Choć głodem przemorzony i skurczony laty,
Pilnujesz wrót bez zamka i bez panów chaty.
Kruku mój! pójdz tu, Kruku! Bieży, staje, słucha,
Skacze na piersi, wyje i pada, bez ducha!...
Ujrzałem światło w oknach: wchodzę, cóż się dzieje?
Z latarnią, z siekierami pładrują złodzieje,
Burząc do reszty świętej przeszłości ostatki!
W miejscu, gdzie stało niegdyś łóżko mojej matki,
Złodziej rąbał podłogę i odrywał cegły,
Schwyliłem, zgmiotłem, - oczy na łeb mu wybiegły!
Siadam na ziemi płacząc; w przedporannym mroku
Ktoś nasuwa się, kijem podpierając kroku.
Kobieta w reszcie stroju, schorzała, wybladła,
Bardziej do czyscowego podobna widziadła,
Gdy obaczy straszliwą marę w pustym gmachu,
Żegnając się i krzycząc słania się z przestachu.
Nie bój się! Pan Bóg z nami! ktoś, moja kochana?
Czego, po domu pustym błąskasz się tak z rana?
„Jestem biedna uboga; ze łzami odpowie;
W tym domu niegdyś moi mieszkali panowie;
Dobrzy panowie, niech im wieczny pokój świeci!
Ale Pan Bóg nie szczęścił dla nich i dla dzieci:
Pomarli, dom ich pustką, upada i gnije,
O paniczu nie słysząc, pewnie już nie żyje”.
Krwiał mnie serce zabiegło, wsparłem się u proga...
Ach! więc wszystko minęło?

KSIĄDZ

Prócz duszy i Boga!
Wszystko minie na ziemi: szczęście i niedole.

GUSTAW

Ileż znowu pamiątek w twoim domku, w szkole!
Tum z dziećmi na dziedzińcu przesypywał piasek,
Po gniazda ptasze w tamten biegaliśmy lasek,
Kąpielą była rzeczka u okien ciekąca,
Po błoniach z studentami graliśmy w zajęcia.
Tam do gaju chodziłem w wieczór lub przede dniem,
By odwiedzić Homera, rozmówić się z Tassem
Albo oglądać Jana zwycięstwo pod Wiedniem.
Wnet zwoływam spółuczniów, szykuję pod lasem:
Tu krwawe z chmur pohańskich świecą się księżycy,
Tam Niemców potrwożonych następują rotę;
Każe wodze ukrócić, w toku złożyć groty,
Wpadam, a za mną szabel polskich błyskawice!
Przerzedzają się chmury, wrzask o gwiazdy bije,

Gradem lecą turbany i obcięte szyje,
Janczarów zgraja pierzchła lub do piasku wbita,
Zrąbaną z koni jazdę rozniosły kopyta.
Aż pod wał trzebim drogę!... ten wzgórek był wałem.
Tam ona wyszła, patrzeć na igraszkę dzieci,
Tam, gdy ją przy chorągwi Proroka ujrzałem,
Natychmiast umarł we mnie Godfred i Jan Trzeci.
Odtąd wszystkich spraw moich, chęci, myśli panią,
Ach, odtąd dla niej tylko, o niej, przez nią, za nią!
Jej pełne dotąd jeszcze wszystkie okolice:
Tu po raz pierwszy boskie obaczyłem lice,
Tu mnie pierwszej rozmowy uczciła wyrazem,
Tutaj, na wzgórk, Russa czytaliśmy razem;
Altankę jej pod tymi uwiązałem chłody,
Z tych lasów przynosiłem kwiateczki, jagody,
Z tych zdrojów, stojąc przy mnie, wywabiła wędka
Srebrnopiórego karpia, pstrąga z kraśną cętką;
A dziś!...
(*placze*)

KSIĄDZ

Plącz; lecz niestety, boleść przypomnienia
Nas samych trawi, a nic wkoło nas nie zmienia!

GUSTAW

Dzisiaj po latach tyłu, po takiej przemianie,
Na miejscach najszcześniejszych, w najsmutniejszym stanie!
Gdybyś wziął martwy kamień, z którym igra dziecię,
I gdybyś z tym kamieniem obchodził po świecie,
A potem, do Ojczyzny wróciwszy z daleka,
Ten sam kamień, dla tegoż samego człowieka,
Co nim kiedyś jak dziecko igrał przy piastunie,
Dziś dla starca zmarłego dał pod głowę w trunie;
Gdyby z tego kamienia gorzka łza nie ciekła,
Księżę, kamień bez sądu rzuć prosto do piekła!

KSIĄDZ

O! łza ta nie jest gorzka, gdy w obecne troski
Przypomnianego szczęścia miesza nektar boski;
Czułość ją u ludzkości wylewa ołtarza.
Gorzka truciznę sączą tylko łzy zbrodniarza.

GUSTAW

Słuchaj, powiem coś jeszcze... Byłem i w ogrodzie,
Pod tę porę, w jesieni, przy wieczornym chłodzie,
Też same cieniowane chmurami niebios, a
Tenże bladawy księżyc i kroplista rosa,
I tuman na kształt z lekka prószącego śniegu;
I gwiazdy toną w błękit po nocnym obiegu,
I też sama nade mną świeci gwiazdka wschodnia,
Którą wtenczas widziałem, którą widzę co dnia;

W tychże miejscach toż samo uczucie paliło.
Wszystko było jak dawniej - tylko jej nie było!
Podchodzę ku altance, jakiś szmer u wniścia,
To ona?... Nie! to wietrzyk zżółkłe strząsał liścia.
Altano! mego szczęścia kolebko i grobie,
Tum poznał, tum pożegnał!... ach! com uczuł w tobie!
To miejsce może wczora było jej siedzeniem,
Ona wczora tym samym oddychała tchnieniem!
Słucham, oglądam wkoło, próżno wzrok się błąka,
Małgom tylko ujrzał nad sobą pająka,
Z listka wisząc, u słabej kołysał się nici,
Ja i on równie słabo do świata przybici!
Oparłem się o drzewo, wtem na końcu ławki
Widzę bukiety, trawkę, listek pośród trawki,
Tenże sam listek, listka mojego połowa,
(dobywa listek)
Który mi przypomina ostatnie: bądź zdrowa!
To mój dawny przyjaciel, czulem go powitał,
Długo z nim rozmawiałem i o wszystkim pytał:
Jak ona rano wstaje? czym się bawi z rana?
Jaką piosnkę najczęściej gra u fortepiana?
Do jakiego wybiega na przechadzkę zdroju?
W jakim najczęściej lubi bawić się pokoju?
Czy na moje wspomnienie rumieni się skromnie?
Czy sama czasem nie chcąc nie wspomina o mnie?...
Lecz co słyszę! o straszna ciekawości karo!
(ze złością uderza się w czoło)
Kobieta!...

(śpiewa)
Naprzód!...
(urywa i do Dzieci)
Dzieci! znacie piosnkę starą?
(śpiewa)
Naprzód ciebie wspomina
Co chwila, co godzina.

CHÓR DZIECI
Jakże kocha dziewczyna,
Co chwilę przypomina.

GUSTAW
Potem po raz co dnia,
A potem co tygodnia.

CHÓR DZIECI
Jakże czuła dziewczyna,
Co tydzień przypomina!

GUSTAW
A potem co miesiąca
Z początku albo z końca.

CHÓR DZIECI

Jakże dobra dziewczyna,
Co miesiąc przypomina!

GUSTAW

Biegną wody potoku,
Pamięć nie w naszej mocy:
Już tylko raz co roku,
Około Wielkiejnocy.

CHÓR DZIECI

Jaka grzeczna dziewczyna;
Jeszcze co rok wspomina!

GUSTAW

Więc

(pokazując listek)

ostatni przeszłości odrzuciła szczątek!

Więc już jej moich nosić nie wolno pamiątek!...

Wychodziłem z ogrodu, krok mię własny zdradza,

Pod pałac niewidoma ciągnęła mię władza.

Tysiąc ogniów północne rozpędza ciemnoty,

Słysząc wrzaski pojazdnych i karet tarkoty.

Już jestem blisko ściany, skradam się pomału,

Weiskam oczy ciekawe w podwoje z kryształu,

Wszystkie stoły nakryto, wszystkie drzwi przemknięto;

Muzyka, śpiewy - jakieś obchodzono święto!

Toast!... słyszałem imię... ach, nie powiem czyje!

Jakiś głos nieznajomy wykrzyknął: „Niech żyje!”

„Niech żyje!” z ust tysięcy zabrzmiały te słowa;

Tak, niech żyje!... i z cicha przydałem: bądź zdrowa!

Wtem (o, gdy mię wspomnienia same nie zabiją!)

Ksiądz wyrzekł drugie imię i krzyknął: „Niech żyją!”

(wpatruje się jakby we drzwi)

Ktoś dziękuje z uśmiechem... znam głos... pewnie ona.

Nie wiem pewnie... nie mogę widzieć za zwierciadłem;

Wściekłość mię oślepiła, poparłem ramiona,

Chciałem szyby rozsadzić... i bez duszy padłem...

(po pauzie)

Myślałem, że bez duszy... tylko bez rozumu!

KSIĄDZ

Nieszczęsny! dobrowolnych szukałeś męczarni.

GUSTAW

Jak trup samotny, obok weselnego tłumu,

Leżałem na zroszonej gorzkim płaczem darni:

Sprzeczność ostatnich w świecie pieszczot i męczarni!

Przebudzony, ujrzałem krwawy promyk wschodu.

Czekam chwilę: już nigdzie blasku ani szumu.
Ach, ta chwila jak piorun, a jak wieczność długa!
Na strasznym chyba sądzie taka będzie druga!

(po pauzie z wolna)

Wtem anioł śmierci wywiódł z rajskiego ogrodu!

KSIĄDZ

I na cóż ból rozdrażniać w przygojonej ranie?
Synu mój, jest to dawna, lecz słuszna przestroga;
Że kiedy co się stało i już nie odstanie,
Potrzeba w tym uznawać wolą Pana Boga.

GUSTAW

(z żalem)

O nie! nas Bóg urządził ku wspólnemu życiu,
Jednakowa nam gwiazda świeciła w powiciu,
Równi, choć różnych zdarzeń wykształceni ciekim,
Postawą sobie bliscy, jednostajni wiekiem,
Ten sam powab we wszystkim, toż samo niechcenie,
Też same w myślach składnie i w czuciach płomienie.
Gdy nas wszędzie tożsamość łączy niedościgła,
Bóg osnuł przyszłe węzły,

(z żalem największym)

a tyś je rozstrzygła!

(mocniej, gniewny)

Kobieto! puchu marny! ty wietrzna istoto!
Postaci twojej zazdrozczą anieli,
A duszę gorszą masz, gorszą niżeli!...
Przebóg! tak ciebie oślepiło złoto!
I honorów świecąca bańka, wewnątrz pusta!
Bodaj!... Niech, czego dotkniesz, przeleje się w złoto;
Gdzie tylko zwrócisz serce i usta,
Całuj, ściskaj zimne złoto!
Ja, gdybym równie był panem wyboru,
I najcudniejsza postać dziewicza,
Jakiej Bóg dotąd nie pokazał wzoru,
Piękniejsza niżli aniołów oblicza,
Niżli sny moje, niżli poetów zmyślenia,
Niżli ty nawet... oddam ją za ciebie,
Za słodycz twego jednego spojrzenia!
Ach, i gdyby w posagu
Płynęło za nią wszystkie złoto Tagu,
Gdyby królestwo w niebie,
Oddałbym ją za ciebie!
Najmniejszych względów nie zyska ode mnie
Gdyby za tyle piękności i złota
Prosiła tylko, ażeby jej luby
Poświęcił małą cząstkę żywota,
Którą dla ciebie całkiem poświęca daremnie!
Gdyby prosiła o rok, o pół roka,

Gdyby jedna z nią pieszczota,
Gdyby jedno mgnienie oka,
Nie chcę! nie! i na takie nie zezwolę śluby.
(surowo)
A ty sercem oziębłym, obojętną twarzą,
Wyrzekłaś słowo mej zguby
I zapaliłaś nieczne ogniska,
Którymi łańcuch wiążący nas pryska,
Które się wiecznym piekłem między nami żarzą,
Na moje wieczne męczarnie!
Zabiłaś mię, zwodnico! Nieba cię ukarzą,
Sam ja... nie puszcę bezkarnie,
Idę, zadrzyjcie, odmieńce!
(dobywa sztylet i ze wściekłą ironią)
Błyskotkę niosę dla jasnych panów!
Ot, tym wina utoczę na ślubne toasty...
Ha! wyrodku niewiasty!
Śmiertelne ścisnę wkoło szyi twojej wieńce!
Idę jak moją własność do piekła zagrabić,
Idę!...
(wstrzymuje się i zamyśla)
O nie! nie... nie... żeby ją zabić,
Trzeba być trochę więcej niż pierwszym z szatanów!
Precz to żelazo!
(chowa)
niech ją własna pamięć goni,
(Ksiądz odchodzi)
Niech ją sumienia sztylety ranią!
Pójdę, lecz pójdę bez broni,
Pójdę tylko spojrzeć na nią
W salach, gdzie te od złota świecące pijaki
Przy godowym huczą stole!
Ja w tej rozdartej sukni, z tym liściem na czole,
Wnijdę i stanę przy stole...
Zdziwiona zgraja od stołu powstała,
Przepijają do mnie zdrowiem,
Proszą mię siedzieć: ja stoję jak skała,
Ani słowa nie odpowiem.
Płaczą się skoczne kręgi przy śpiewach i brzęku,
Prosi mię w taniec drużba godowa,
A ja z ręką na piersiach, z listkiem w drugim ręku,
Nie odpowiem ani słowa!
Wtem ona z swoim anielskim urokiem
„Gościu mój, rzecze, pozwól! niech się dowiem,
Skąd przychodzisz, kto jesteś?” - Ja nic nie odpowiem;
Tylko na nią cisnę okiem,
Ha! okiem! okiem jadowitej zmije,
Całe piekło z mych piersi przywołam do oka;
Niech będzie ślepą, martwą jak opoka,
Na wskrós okiem przebiję!

Wgryzę się jak piekielny dym pod jej powieki
I w głowie utkwę na wieki.
Będę jej myśli czyste przez cały dzień brudził
I w nocy ją ze snu budził.
(powolniej, z czułością)
A ona tak jest czuła, tak łąco dotkliwa;
Jako na trawce wiosenne puchy,
Które lada zefiru zwiewają podmuchy
I lada rosa obrywa.
Każde wzruszenie moje natychmiast ją wzruszy;
Każdy przyostry wyraz zadraśnie;
Od cienia smutku mego jej wesołość gaśnie:
Tak znaleźmy nawzajem czucia wspólnej duszy,
Co jedno pomyśliło, już drugie odgadło.
Całą istnością połączeni ścisło,
Spojrzawszy tylko na twarzy zwierciadło,
Serce nasze jak w czystym widzieliśmy stoku.
Jakie tylko uczucie na mych oczach błysło,
Natychmiast lotem promyka
Aż do jej serca przenika,
I na powrót błyszczy w oku.
Ach tak! tak ją kochałem! pójdź teraz trwożyć
I na kochanka larwę potępieńca włożyć?
Po co? czego chcę od niej? o zazdrości podła!
I jakież są jej grzechy?
Czyli mię słówkiem dwuznacznym podwiodła?
Czy wabiącymi łowiła uśmiechy
Albo kłamliwe układała lice?
I gdzież są jej przysięgi, jakie obietnice?
Miałemże od niej choć przez sen nadzieję?
Nie! nie! sam urojone żywiłem mamidła,
Sam przyprawiłem jady, od których szaleję!
Po cóż ta wściekłość? jakie do niej prawa?
Co za moją wżgardzoną przemawia osobą?
Gdzie wielkie cnoty? świetne czyny? sława?
Nic! nie! ach, jedną miłość mam za sobą!
Znam to; nigdy śmiały nie zgrzeszył zapędy,
Nie prosiłem, ażeby była mnie wzajemną:
Prosiłem tylko o maleńkie względy,
Tylko żeby była ze mną,
Choćby jak krewna z krewnym, jak siostrzyczka z bratem,
Bóg świadkiem, przestałbym na tem.
Gdybym mówił: widzę ją, widziałem ją wczora,
I jutro widzieć będę;
Z nią z rana, w dzień koło niej, koło niej z wieczora,
Oddam pierwszy dzień dobry, u stołu z nią siędę -
Ach, jak byłbym szczęśliwy!

(po pauzie)

Zapędzam się marnie.

Ty pod zazdrośnych oczu, chytrych żądał strażą!

Ani obaczyć nie wolno bezkarnie.
Pożegnać, porzucić każą...
Umrzeć!...
(z żalem)
Kamienni ludzie! wy nie wiecie,
Jak ciężka śmierć pustelnika!
Konając patrzy na świat, sam jeden na świecie!
Dłoń mu przychylna powiek nie zamyka!
Żałobne grono łoża nie otoczy,
Nikt nie pójdzie za trumną do wieczności domu,
Garsteczki piasku nie rzuci na oczy,
Zapłakać nie masz komu!
O, gdybym mógł choć przez sen pokazać się tobie,
Gdybyś na mojej pamiątkę męki
Jeden przynajmniej dzionek chodziła w żałobie,
Przypięła jedną czarną wstążkę do sukienki!...
Może spojrzysz ukradkiem... i łezka boleści...
I pomyślisz westchnawszy: ach, on mię tak kochał!
(z dziką ironią)
Stój, stój, żalosne piskłę!... precz, wrzasku niewieści!
Będęż, jak dziecko szczęścia, umierając szlochając?
Wszystko mi, wszystko niebiosy wydarły,
Lecz reszty dumy nie mogą odebrać
Żywy, o nic przed nikim nie umiałem żebrać,
Żebrać litości nie będę umarły!
(z determinacją)
Rób, co chcesz, jesteś woli swojej panią.
Zapomnij!... ja zapomnę!
(pomieszany)
wszak już zapomniałem?
(zamyślony)
Jej rysy... coraz ciemniej..., tak, już się zatarły!
Już ogarniony wieczności otchłanią
Doczesnym pogardzam szalem...

(pauza)
Ach, wzdyham! czegoż wzdyham? ha! westchnąłem za nią,
Nie! nie mogę zapomnieć o niej i umarły.
Wszakże ją widzę, wszak tu, o, tu stoi!
Płacze nade mną... jaka łezka szczerą!
(z żalem)
Płacz, moja luba, twój Gustaw umiera!
(z determinacją)
No, dalej, śmiało, Gustawie!
(podnosi sztylet)
(z żalem)
Nie bój się, luba, on się nic nie boi!
Czego żałujesz, on nic z sobą nie zabiera!
Tak! wszystko! wszystko tobie zostawię,
Zostawię życie, i świat, i rozkosze,
(z wściekłością)

I twego!... wszystko... o nic... ani łyzy nie proszę!

(do Księdza, który wchodzi ze służącymi)

Słuchaj ty... jeśli [cię] kiedy obaczy...

(z wzmagającą się gwałtownością)

Pewna nadludzka dziewczyna... kobieta,

I jeśli ciebie zapyta,

Z czego umarłem? nie mów, że z rozpacz;

Powiedz, że byłem zawsze rumiany, wesoły,

Żem ani wspomniał nigdy o kochance,

Że sobie grałem w karty, piłem z przyjaciółmi...

Że ta pijatyka... tańce...

Że mi się w tańcu... ot

(uderza nogą)

skręciła noga.

Z tego umarłem...

(przebija się)

KSIĄDZ

Jezus, Maria! bój się Boga!

(chwytając za rękę, Gustaw stoi; zegar zaczyna bić)

GUSTAW

(pasując się ze śmiercią, patrzy na zegar)

Łańcuch szeleści... Jedenasta wybija!

KSIĄDZ

Gustawie!

(kur pieje drugi raz)

GUSTAW

To drugie hasło!

Czas ucieka, życie mija!

(zegar kończy bić, świeca druga gaśnie)

I drugie światło zagasło!

Koniec boleści!...

(dobywa sztylet i chowa)

KSIĄDZ

Ratujcie, przebóg, może jaka rada!

Ach, już, już kona, wbił do rękoności,

Padł ofiarą szaleństwa!

GUSTAW

(z zimnym uśmiechem)

Przecież nie upada!

KSIĄDZ

(chwytając za rękę)

O zbrodni! Boże, odpuść... Gustawie! Gustawie!

GUSTAW

Zbrodnia taka nie może popełniać się co dzień,
Daj pokój próżnej obawie;
Stało się - osądzano - tylko dla nauki
Scenę boleści powtórzył zbrodzień.

KSIĄDZ

Jak to? co to jest?

GUSTAW

Czary, omamienie, sztuki.

KSIĄDZ

Ach! włosy mi się jeżą; drżą pode mną nogi,
W imię Ojca i Syna! co to wszystko znaczy?

GUSTAW

(patrzac na zegar)

Wybiło dwie godziny: miłości, rozpaczy,
A teraz następuje godzina przestrogi.

KSIĄDZ

(chce go sadzić)

Usiądź, połóż się, oddaj zabójcze narzędzie,
Pozwól rany opatrzeć -

GUSTAW

Daję tobie słowo,
Że aż do dnia sądnego sztylet w pochwach będzie.
O ranach próżna troska, wszak wyglądam zdrowo?

KSIĄDZ

Jak Bóg na niebie, nie wiem, co to...

GUSTAW

Skutki szалу,
Albo może kuglarstwo? - Są kosztowne bronie
Których ostrze przenika i aż w duszy tonie;
Przecież widomie nie uszkodzą ciała.
Taką bronią po dwakroć zostałem przebity...

(po pauzie z uśmiechem)

Taką bronią za życia są oczy kobiety,

(ponuro)

A po śmierci grzesznika cierpiącego skrucha!

KSIĄDZ

W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha!
Czego stoisz jak martwy? zaglądasz na stronę?
Ach, oczy!... przebóg, jakby bielmem powleczone!
Puls ustał... ręce twoje zimne jak żelazo!
Co to wszystkoma znaczyć?

GUSTAW

O tym inną razą!
Słuchaj, jakie mię na świat zamiary przywiodły.
Kiedy wchodząc do ciebie stanąłem u progu,
Pamiętam, że z dziatkami odprawiałaś modły,
Któreś za dusze zmarłe ofiarował Bogu.

KSIĄDZ

(chwyta krucyfiks)
Prawda, zaraz dokończym...
(ciągnie Dzieci do siebie)

GUSTAW

No, przyznaj się szczerze,
Czy wierzysz w piekło; w czyściec?...

KSIĄDZ

Ja we wszystko wierzę,
Cokolwiek w Piśmie Świętym Chrystus nam ogłasza
I w co zaleca wierzyć Kościół, matka nasza.

GUSTAW

I w co twoje pobożne wierzyły pradziady?
Ach! najpiękniejsze święto, bo święto pamiętek,
Za cóż zniosłeś dotychczas obchodzone Dziady?

KSIĄDZ

Ta uroczystość ciągnie z pogaństwa początek;
Kościół mnie rozkazuje i nadaje władzę
Oświecać lud, wytępić reszty zabobonu.

GUSTAW

(pokazując na ziemię)
Jednak proszą przeze mnie, i ja szczerze radzę,
Przywróć nam Dziady. Tam, u Wszechmocnego tronu,
Kędy nasz żywot ściśle odważają szale,
Tam większym jest ciężarem łza jednego sługi,
Którą szczerze wyleje nad tobą u zagonu,
Niż kłamliwe po drukach rozgłaszane żale,
Płatny orszak i kirem powleczone cugi.
Jeśli, żałując śmierci dobrego dziedzica,
Lud zakupioną świecę stawia mu na grobie,
W cieniach wieczności jaśniej błyszczą się ta świeca
Niż tysiąc lamp w niechętniej palonych żałobie.
Jeśli przyniesie miodu plastr i skromne mleko
I garścią mąki grobowiec posypie:
Lepiej posili duszę, o! lepiej daleko,
Niż krewni modnym balem wydanym na stypie.

KSIĄDZ

Ani słowa. Lecz Dziady, te północne schadzki
Po cerkwiach, pustkach lub ziemnych pieczarach,

Pełen guślarstwa obrzęd świętokradzki,
Pospółstwo nasze w grubej utwierdza ciemnocie
Stąd dziwaczne powieści, zabobonów krocie
O nocnych duchach, upiorach i czarach.

GUSTAW

Więc żadnych nie ma duchów?

(z ironią)

Świat ten jest bez duszy?

Żyje, lecz żyje tylko jak kościotrup nagi,

Który lekarz tajemną sprężyną rozruszy;

Albo jest to coś na kształt wielkiego zegaru,

Który obiega popędem ciężaru?

(z uśmiechem)

Tylko nie wiecie, kto zawiesił wagi!

O kołach, o sprężynach rozum was naucza;

Lecz nie widzicie ręki i klucza!

Gdyby z twych oczu ziemskie odpadło nakrycie,

Obaczyłbyś niejedno wkoło siebie życie,

Umarłą bryłę świata pędzące do ruchu.

(do Dzieci, które wchodzą)

Dzieci, chodźcie pod kantorek.

(do kantorka)

Czego potrzebujesz, duchu?

GŁOS Z KANTORKA

Proszę o troje paciorek.

KSIĄDZ

(przerażony)

W imię Ojca... niech biega... Altarystę zbudzi,

Słowo stało się ciałem!... zawołajcie ludzi!...

GUSTAW

Wstydz się, wstydz się, mój ojcze, gdzie rozum? gdzie wiara?

Krzyż jest mocniejszy niżli wszyscy ludzie twoi,

A kto się Boga boi, ten się nic nie boi.

KSIĄDZ

Mów, czego potrzebujesz... ach, to upiór! mara!

GUSTAW

Ja! nic nie potrzebuję, jest potrzebnych tyłu!

(łowi koło świecy motyla)

A tuś mi, panie motylu!

(do Księdza, pokazując motyla)

Ten migający wkoło oćmy rój skrzydlaty

Za życia gasił każdy promyczek oświaty,

Za to po strasznym sądzie ciemność ich zagarnie;

Tymczasem z potępioną błakając się duszą,

Chociaż nie lubią światła, w światło lecieć muszą,

To są dla ciemnych duchów najsroźsze męczarnie!
Patrzaj, ów motyl, strojny barwionymi szaty,
Był jakiś królik albo pan bogaty,
I wielkim skrzydeł roztworem
Zaciemniał miasta, powiaty.
Ten drugi, mniejszy, czarny i pękaty,
Był książek głupim cenzorem
I przelatując sztuk nadobne kwiaty,
Oczerniał każdą piękność, którą tylko zoczył,
Każdą słodkość zatrutym wysysał ozorem
Albo przebijał do ziemi środka,
I nauk ziarno z samego zarodka
Gadziny zębem roztoczył...
Ci znowu, w licznym snujący się gwarze,
Są dumnych pochlebnie, czernideł pisarze.
Na jakie pan ich gniewał się zagony,
Tam przekłęta chmura leci,
I czy ledwie wschodzące, czy dojrzałe plony
Jako sarańcza wybija.
Za tych wszystkich, moje dzieci,
Nie warto zmówić i Zdrowaś Maryja.
Są inne, słuszniej godne litości istoty,
A między nimi twoi przyjaciele, uczniu,
Których ty wyobraźnią w górne pchnąłeś loty,
Których wrodzony ogień podniecałeś sztucznie.
Jaką, żyjąc, pokutę mieli za swe winy,
Oznajmiłem, wieczności przestąpiwszy progi:
Życie moje ścisnąłem w krótkie trzy godziny
I znowu wycierpiałem dla twojej przestrogi.
Im więc nieś ulgę prośbą i mszalną ofiarą;
Dla mnie oprócz wspomnienia nic więcej nie proszę.
Za grzech mój życie było dostateczną karą,
A dziś, nie wiem, nagrodę czy pokutę znoszę.
Bo kto na ziemi rajskie doznawał pieszczoty,
Kto znalazł drugą swojej połowę istoty,
Kto nad świeckiego życia wylatując krańce,
Duszą i sercem gubi się w kochance,
Jej tylko myślą myśli, jej oddycha tchnieniem,
Ten i po śmierci również własną bytność traci,
I przyczepiony do lubej postaci,
Jej tylko staje się cieniem.
Jeśli, żyjąc, świętemu był uległy panu,
Niebieską z nim chwałę dzieli;
Albo ze złym do wiecznej strącony topieli,
Jest bolesnego współnikiem stanu.
Na szczęście Bóg mię zrobił poddanym anioła,
Dla niej i dla mnie przyszłość śmieje się wesoła.
Tymczasem, jak cień błędząc przy kochanych wdziękach,
Bywam albo w niebiosach, albo w piekła mękach.
Gdy ona wspomni, westchnie i łezkę wyleje,

Zbliżam się do usteczek, biały włos rozwieję,
Zmieszam się z odetchnieniem i przeniknę ciebie,
I jestem w niebie!
Lecz kiedy!... oh, czujecie, wy, coście kochali!
Jakim zawiść ogniem pali!...
Długo jeszcze po świecie błąkać się potrzeba,
Aż ją Bóg w swoje objęcie powoła;
Natenczas śladem lubego anioła
I cień mój błędny wkradnie się do nieba.
(zegar zaczyna bić)

(śpiewa)
Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto za życia choć raz był w niebie;
Ten po śmierci nie trafi od razu.

(zegar kończy bić, kur pieje, lampa przed obrazem gaśnie, Gustaw znika)

CHÓR
Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi od razu.

DZIADY

WIDOWISKO

PRAWA STRONA TEATRU - DZIEWICA W SAMOTNYM POKOJU - NA BOKU KSIĄG MNÓSTWO, FORTEPIANO, OKNO Z LEWEJ STRONY W POLE; NA PRAWEJ WIELKIE ZWIERCIADŁO; ŚWIECA GASNĄCA NA STOLE I KSIĘGA ROZŁOŻONA (ROMANS „VALERIE”)

DZIEWICA

(wstaje od stołu)

Świeco niedobra! właśnie pora była zgasnąć!

I nie mogłam doczytać - czyż podobna zasnąć?

Waleryjo! Gustawie! anielski Gustawie!

Ach, tak mi często o was śniło się na jawie,

A przez sen - będę z wami, Pan Bóg wie dopóki!

Smutne dzieje! Jak smutnej są źródłem nauki!

(po pauzie, z niesmakiem)

Po co czytam? Już koniec przezieram z daleka!

Takich kochanków tutaj

(wskazuje ziemię)

cóż innego czeka?

Waleryjo! ty przecież spomiędzy ziemianek

Zazdrości godna! Ciebie ubóstwiał kochanek,

O którym inna próżno całe życie marzy,

Którego rysów szuka w każdej nowej twarzy,

I w każdym nowym głosie nadaremnie bada

Tonu, który jej duszy brzmieniem odpowiada.

Bo ich twarze tchną głazem, jak Meduzy głową,

Nad słotny deszcz jesienny zimniejsze ich słowa!

Co dzień z pamiętką nudnych postaci i zdarzeń

Wracam do samotności, do książek - do marzeń,

Jak podróżny, wśród dzikiej wyspy zarzucony,

Co rana wzrok i stopę niesie w różne strony,

Azali gdzie istoty bliżniej nie obaczy.

I co noc w swą jaskinią powraca w rozpacz.

Szalony, niech ukocha swe samotne ściany

I nie targa łańcucha, by nie drażnić rany.-

Witajże, ma jaskinio - na wieki zamknęci,
Nauczmy się więźniami stać się z własnej chęci-
Czyż nie znajdziem zatrudnień? Mędrce dawnych wieków
Zamykali się szukać skarbów albo leków
I trucizn - my niewinni młodzi czarodzieje
Szukajmy ich, by otruć własne swe nadzieje.
A jeżeli do grobu wstęp [wiarą] zawarty,
Pochowajmy swą duszę za życia w te karty.
Można pięknie zmartwychwstać i po takim zgonie,
I przez ten grób jest droga na Elizu błonie.
Zamieszkałym wśród cieniów zmyślonego świata
Nudnej rzeczywistości narodzi się strata.
Cieniów? Nigdyż nie było między ziemską bracią
Takich cieniów, śmiertelną więzionych postacią?
Dusze ich wzięłyż bytność z poetów wyroku,
Kształty odlaneż tylko z pięknych słów obłoku?
Nie mogę przyrodzenia tą myślą obrażać,
Nie mogę bluźnić Twórcy - i siebie znieważać.

W przyrodzeniu, powszechnej ciał i dusz ojczyźnie,
Wszystkie stworzenia mają swe istoty bliźnie:
Każdy promień, głos każdy, z podobnym spojony;
Harmoniją ogłasza przez farby i tony;
Pyłek [każdy] błądzący wśród istot ogromu,
Padnie w końcu na serce bliźniego atomu;
A tylko serce czule z dozgonną tęsknotą
W rodzinie tworów jedną ma zostać sierotą?
Twórca mi dał to serce, choć w codziennym tłumie
Nikt poznać go nie może, bo nikt nie rozumie,
Jest i musi być kędyś, choć na krańcach świata,
Ktoś, co do mnie myślami wzajemnymi lata!

O, gdybyśmy dzielące rozerwawszy chmury,
Choć przed zgonem tęsknymi spotkali się pióry,
Lub słowem tylko; wzrokiem, - dosyć jednej chwili;
Dosyć, by się dowiedzieć tylko, żeśmy żyli.
Wtenczas dusza, co ledwie czucia swe ogarnia,
W której rozkosze truje wiązała męczarnia,
Z ciemnej, głuchej jaskini stałaby się rajem!
Jakby miło poznawać, zwiedzać ją nawzajem,
I cokolwiek pięknego w myślach zajaśnieje,
Co ślachtetnego mają tajne serca dzieje,
Rozświecić przed oczyma kochanej istoty,
Jak wyłamane z piersi kryształów klejnoty!
Wtenczas przeszłość do życia moglibyśmy wcielić
Spomnieniem; można by się z przyszłości weselić
W przeczuciu, a obecnym chwil lubych użyciem
Łącząc wszystko, żyć całym i pełnym życiem;
Bylibyśmy jak lotne tchnienia, co je rosa

Wiosennym zionie rankiem, dążące w niebiosą,
Lekkie i niewidome, lecz kiedy się zlecą,-
Sploną i nową iskrę pośród gwiazd rozświecą.



**NA LEWĄ STRONĘ TEATRU WCHODZI CHÓR WIEŚNIAKÓW
NIOŚĄCYCH JEDZENIA I NAPOJE; STARZEC PIERWSZY Z CHÓRU NA
CZELE**

GUŚLARZ

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Z czujnym słuchem, z bacznym okiem
Spieszmy się w tajnym obrzędzie,
Z cichym pieniem, wolnym krokiem;
Wszak nie nucim po kolędzie,
Nucimy piosnkę żałoby;
Nie do dworu z nowym rokiem,-
Ze łzami idziem na groby.

CHÓR

Póki ciemno, głucho wszędzie,
Spieszmy się w tajnym obrzędzie.

GUŚLARZ

Spieszmy cicho i powoli,
Poza cerkwią, poza dworem,
Bo ksiądz guśłów nie dozwoli,
Pan się zbudzi nocnym chorem.
Zmarli tylko wedle woli
Spieszą, gdzie ich guślarz woła;
Żywi są na pańskiej roli,
Cmentarz pod władzą kościoła.

CHÓR

Póki ciemno, głucho wszędzie,
Spieszmy się w tajnym obrzędzie.

CHÓR MŁODZIEŃCÓW

(do Dziewczyny, ob. „Romantyczność”)

Nie łam twych rączek, niewiasto młoda;
Nie płacz, i oczek, i dłoni szkoda.
Te oczki innym źrenicom błysną,
Te rączki inną prawicę ścisną.

Od lasu para gołąbków leci,
Para gołąbków, a orlik trzeci:
Uszlaş, gołąbko, spojrz do góry,
Czy jest za tobą mąż srebrnopióry?

Nie płacz, nie wzdychaj w próznej żałobie,
Nowy małżonek grucha ku tobie,
Nózki z ostrogą, szyję mu wieńczy!
Wstażka błękitna, a kolor tęczy.

Róża z fijałkiem na letniej łące
Podają sobie dłonie pachnące,
Pieszy robotnik kosi dąbrowę,
Zranił małżonka, zostawił wdowę.

Płaczesz i wzdychasz w próznej żałobie,
Wysmukły narcyz kłania się tobie,
Jasną żrenicą wśród polnych dzieci
Jak księżyc między gwiazdami świeci:

Nie łam twych rączek, niewiasto młoda,
Nie płacz, i rączek, i oczu szkoda.
Ten, po kim płaczesz, wzajem nie błysnie
Okiem ku tobie, ręki nie ściśnie.

On ciemny krzyżyk w prawicy trzyma,
A miejsca w niebie szuka oczyma.
Dla niego na mszę daj, młoda wdowo,
A dla nas żywych piękne daj słowo.

(do Starca)

Nie tęsknij, starcze, prosiemy młodzi,
Tęsknota sercu i myślom szkodzi;
W tym sercu dla nas żyją przykłady,
Dla nas w tych myślach jest skarbiec rady.

Stary dąb zruca powiewne szaty,
O cień go proszą trawy i kwiaty:
„Nie znam was, dzieci nowego rodu,
Czyliście warte cienia i chłodu,
Nie takie rosły dawnymi laty
Pod mą zasłoną trawy i kwiaty.”

Przestań narzekać, niesłuszny w gniewie,
Jak było dawniej, nikt o tym nie wie.
Uwiędną jedni, powschodzą inni,
Chociaż mniej piękni, cóż temu winni?
Strzeż naszej barwy, ciesz się z okras, y,
A z nas dawniejsze wspominaj czasy.

Nie wzdychaj, starcze, w próznej tęsknocie,
Wielu straciłeś, zostały krocie.
Nie całe twoje szczęście jest w grobie,

Nie tam są wszyscy znajomi tobie.
Weź trochę szczęścia od nas szczęśliwych,
Szukaj umarłych pośród nas żywych.

GUŚLARZ

Kto błądząc po życia kraju,
Chciał pilnować prostej drogi,
Choć mu los wedle zwyczaju
Wszędzie siał ciernie i głogi;
Nareszcie po latach wielu,
W licznych troskach, w ciężkich nudach,
Zapomniał o drogi celu,
Aby znaleźć wczas po trudach;

Kto z ziemi patrzył ku słońcu,
Marzył nieba i gwiazd loty
I nie znał ziemi, aż w końcu,
Kiedy wpadł w otchłań ciemnoty;

Kto załem pragnął wydzwignąć,
Co znikło w przeszłości łonie,
Kto żądzą pragnął doścignąć,
Co ma przyszłość w tajnym łonie;

Kto poznał swój błąd niewczesnie,
O gorszej myśli poprawie,
Mruży oczy, by żyć we śnie
Z tym, czego szukał na jawie;

Kto marzeń tknięty chorobą,
Sam własnej sprawca katuszy,
Darmo chciał znaleźć przed sobą;
Co miał tylko w swojej duszy; -

Kto wspominasz dawne chwile,
Komu się o przyszłych marzy;
Idź ze świata ku mogile,
Idź od mędrców do guślarzy!

Mrok tajemnic nas otacza,
Pieśń i wiara przewodniczy;
Dalej z nami, kto rozpacza,
Kto wspomina i kto życzy.

CHÓR MŁODZIEŻY

Tu guślarz kazał młodzieży
Stanąć na drogi polowie:
Tam na wzgórku wioska leży;
A tam mogilnik w dąbrowie.

MŁODZIEŻ

Między kolebką i groby
Młody nasz wiek w środku stoi;
Śród wesela i żałoby
Stójmyż w środku, bracia moi!

Nie godzi się do wsi wracać;
Nie godzi się biec w ich ślady.
Tu będziemy święcić Dziady
I piosnkami noc ukracać.

Będziemy idących witać
I powracających pytać,
Lękliwym rozpędzać trwozę,
Błędnym pokazywać drogę.-

Zaszło słońce, biegą dzieci,
Idą starce, płaczą, nucą,
Lecz znowu słońce zaświeci,
Wrócą dzieci, starce wrócą.

Nim dojdzie siwizny dziecię,
Nim starego dzwon powoła,
Jeszcze ich spotka na świetle
Niejedna chwilka wesoła.

Ale kto z nas w młode lata
Nie działa rzeźwym ramieniem,
Ale sercem i myśleniem;
Taki zgubiony dla świata.

Kto jak zwierz pustyni szuka,
Jak pugacz po nocy lata;
Jak upiór do trumny puka,
Taki zgubiony dla świata.

Kto w młodości pieśń żałoby
Raz zanucił, wiecznie nuci;
Kto młody odwiedza groby,
Już z nich na świat nie powróci.

Niech więc dzieci i ojcowie
Idą w kościół z prośbą, z chlebem;
Młodzi, na drogi połowie
Zostaniem pod czystym niebem.

DZIECIĘ

Wróćmy lepiej do chaty, coś tam od kościoła
Błysnęło, ja się boję, coś po lesie woła.
Jutro pójdziem na cmentarz, ty swoim zwyczajem
Dumać, ja zdobić krzyże kwiatami i majem.

Mówią, że dzisiaj w nocy umarłych spotkamy,
Ja ich nie znam, ja własnej nie pamiętam mamy,
Ty oczy w dzień masz słabe, pragnąłbyś daremnie
Dawno widzianych ludzi rozeznąć po ciemnie.
I słuch masz słaby. Pomnisz? dwie temu niedziele
Zebrało się i krewnych, i sąsiadów wiele
Urodziny twe święcić; tyś w milczeniu siedział,
Nic nie słyszał, nikomu nic nie odpowiedział.
Zapytałeś na koniec, po co ta gromada
Zeszła się w dzień powszedni? i czy mrok już pada?
A my przyszli wieszować i od kilku godzin
Słońce zaszło, i był to dzień twoich urodzin.

STARZEC

Od tego dnia, ach, jakżem daleko odpłynął!
Wszystkiem znajome lądy i wyspy ominął,
Wszystkie dziedziczne skarby znikły w czasie toniach;
Cóż mnie po waszych twarzach, i głosach, i dłoniach
Twarze, którym z dzieciństwa ukochać przywykał,
Dłonie, co mię pieściły, głos, co mię przenikał,
Gdzież są? Zgasły, przebrzmiały, zmieniły się, starły.
Nie wiem, czym pośród trupów, czylim sam umarły.
Ale inny świat rzucam, aniżelim zastał;
Nieszczęsny, kto częściami do mogiły wrastał!
Twój jeszcze głos, mój wnuku, ostatnia pociecho,
Jak po umarłej pieśniach niemowlęce echo,
Tuła się i głos matki powtarzając kwili.
Lecz i ty mię porzucasz, jak inni rzucili.

Bądź zdrów; stój i raz jeszcze ściśni dziada rękę!
Daj mi twój głos usłyszeć - zaśpiewaj piosenkę
Ulubioną i tyle powtarzaną razy,
O zaklętym młodzieńcu, przemienionym w głązy.

DZIECIĘ

(śpiewa)

MŁODZIENIEC ZAKŁĘTY

Wyłamawszy zamku bramy,
Twardowski błędził wśród gmachów,
Biegł na wieże, schodził w jamy:
Co tam czarów! co tam strachów!

W jednym sklepisku zapadłem-
Jak w dziwny rodzaj pokuty-
Na łańcuchu, przed zwierciadłem
Stoi młodzieniec okuty.

Stoi, a z ludzkiej postaci,
Mocą czarownych omamień,
Coraz jakąś częśćkę traci
I powoli wrasta w kamień.

Aż do piersi był już głazem,
A jeszcze mu błyszczą lica
Męstwa i siły wyrazem;
Czułością świeci źrenica.

„Kto jesteś? rzecze zaklęty
Coś te gmachy zdobył śmiało,
Gdzie tak mnogie pękły miecze,
Tylu wolność postradało.

„Kto jestem? o, drży świat cały
Przed mą szablą, na me słowa
Wielkiej mocy, większej chwały:
Jestem rycerzem z Twardowa.

„Z Twardowa?... za moich czasów
Nie słyszałem o nazwisku,
Ni wśród wojennych zapasów,
Ni na rycerskim igrzysku.

„Nie zgadnę, jak długie lata
Mogłem w więzieniu przesiedzieć;
Ty świeżo wracasz ze świata:
Musisz mi o nim powiedzieć.

„Czy dotąd Olgierda ramię,
Naszą Litwę wiodąc w pole,
Po dawnemu Niemcy łamie,
Tratuje stepy mogole?

„Olgierd? Ach, już przeminęło
Dwieście lat po stracie męża,
Lecz z jego wnuków Jagiełło
Teraz walczy i zwycięża.

„Co słyszę? Jeszcze dwa słowa:
Może w twych błędnych obiegach
Byłeś, rycerzu z Twardowa,
Na Świtezi naszej brzegach?

„Czy tam ludzie nie mówili
O Poraju silnej ręki
I o nadobnej Maryli,
Której on ubóstwiał wdzięki?

„Młodzieńcze, nigdzie w tym kraju,
Od Niemna po Dniepru krańce,
Nie słyszałem o Poraju
Ani o jego kochance.

„Po co pytać, czasu strata,
Gdy cię wyrwę z tej opoki;
Wszystkie ciekawości świata
Własnymi odwiedzisz kroki.

„Znam czarodziejską naukę,
Wiem dzielność tego zwierciadła,
Wraz go na drobiazgi stłukę.
By z ciebie ta larwa spadła.

To mówiąc, nagłym zamachem
Dobyl miecza i przymierza,
Ale młodzieniec z przestachem-
„Stój” - zawołał na rycerza.

„Weźmi zwierciadło ze ściany
I podaj go w moje ręce,
Niech sam skruszę me kajdany
I uczynię koniec męce.

Wziął i westchnął, twarz mu zbladła
I zalał się łez strumieniem.
I pocałował zwierciadło-
I cały stał się kamieniem.

STARZEC

Pójdę sam; kto w dzień błądzi i żywych nie słyszy,
Widzi w nocy, zna język grobowej zaciszy.
Nie zabłądź, wszak co rok chodziłem tą drogą:
Zrazu jak ty, mój synu, z niemowlęcą trwogą,
Potem jak chłopiec pełen ciekawej ochoty,
Potem z tęsknotą, teraz nawet bez tęsknoty,
Bez żalu; cóż mię wiedzie? jakiś zapęd nowy,
Ciemne przeczucie, może to instynkt grobowy.
Znajdę cmentarz i coś mi w głębi serca wróży,
Że nazad już nie będę potrzebował stróży.
Ale nim się rozłączym, twe służby dziecięce
Nagrodzę, pójdź, mój synu, uklęknij, złóż ręce:
Boże! Coś mi rozkazał spełnić kielich życia
I zbyt wielki, zbyt gorzki dałeś mi do picia,
Jeśli względów twojego miłosierdzia godna
Cierpliwość, z którą gorycz wychyliłem do dna,
Jedynej, lecz największej śmiem żądać nagrody :
Pobłogosław wnukowi - niechaj umrze młody



PIEŚŃ STRZELCA

Śród wzgórzów i jarów,
I dolin, i lasów,
Śród pienia ogarów
I trąby hałasów:

Na koniu, co lotem
Sokoły zadumi,
I z bronią, co grzmotem
Pioruny zatłumi;

Wesoły jak dziecko,
Jak rycerz krwi chciwy,
Odważnie, zdradziecko
Bój zaczął myśliwy.

Witajcież rycerza,
Pagórki i niwy,
Król lasów, pan zwierza,
Niech żyje myśliwy!

Czy w niebo grot mierza,
Czy w knieje i smugi,
Stąd leci grad pierza,
Stąd płyną krwi strugi.

Kto w puszczy dojedzie
Odyńca bez trwogi?
Kto kudły niedźwiedzie
Podesłał pod nogi?

Czyj dowcip gnał rojem
Lataczów do sideł?
Kto wstępnym wziął bojem
Sztandary ich skrzydeł?

Witajcież rycerza,
Pagórki i niwy,
Król lasów, pan zwierza,
Niech żyje myśliwy!

Dalejże, dalejże, z tropu w trop,
Z tropu w trop, dalejże, dalejże!
Dalejże, dalejże, z tropu w trop,
Z tropu w trop, hop, hop!

GUSTAW

Spolowałem piosenkę! Nie będą się gniewać
Myśliwi, że do domu wracam bez zwierzyny.
Jak tylko wrócę, zaraz muszę im zaśpiewać.-
Lecz gdzież zaszedłem? nigdzie śladu ni drożyny.
Hola! jak w kniei głucho - ni trąby, ni strzału.
Zbłądziłem - otóż skutek wieszczego zapalu!
Goniąc muzę, wyszedłem z obławy. - Mróz ciśnie.
Trzeba ogień nałożyć; gdy światło zabłyśnie,
Nuż jaki spółtowarzysz z myśliwej czeladzi
Błądzi jak ja, ten ogień razem nas sprowadzi,
Łacniej drogę znajdziemy.
O mój przyjacielu!
Takich jak ty myśliwych nie znalazłbyś wielu.
Oni z lasu nie zwykli spoglądać w obłoki,
Ogarami na piękne polować widoki;
Z jednym zawsze zamiarem i z jedną żądzą,
Na ziemi tropią zdobycz - tym lepiej - nie błądzą!
Pewnie już z rzeźwym sercem i spoconym czołem
Dzienną zabawę kończą za biesiadnym stołem.
Każdy chlubi się z przeszłych lub przyszłych zdobyczy;
Każdy swe trafne strzały, cudze pudła liczy;
Żartują z siebie głośno lub szepcą do ucha;
Wszyscy mówią, a jeden stary ojciec słucha.
A jeśli się pod koniec uprzykrzyły łowy,
Natenczas do sąsiadek - uśmiechy, rozmowy,
Czasem strzelecka miłość - wędrowna ptaszyna;
Serce przelotem zwiedzi - tak mija godzina,
I tydzień, i rok przeszły, - tak bywało wczora,
Tak jest dzisiaj i będzie każdego wieczora.
Szczęśliwi! -
A ja... czemuż nie jestem jak oni?
Wyjechaliśmy razem - cóż mię w pole goni?
Ach, nie zabawy ścigam - uciekam od nudy;
Nie rozkosze myśliwskie lubię - ale trudy.
Ze się myśl, a przynajmniej ze się miejsce zmienia,
I że tu nikt mojego nie śledzi marzenia,
Łez pustych, które nie wiem, skąd w oczach zaświecą,
Westchnień bez celu, które nie wiem, kędy lecą.
Nie do sąsiadek pewnie! na wiatry, na gaje,
Ku marzeniom!..
Myśl dziwna! Zawsze mi się zdaje,
Że ktoś łzy moje widzi i słyszy westchnienia,
I wiecznie około mnie krąży na kształt cienia.

Ileż razy w dzień cichy szeleszczą na łące
Jakoby nimfy jakiejś stopki latające;
Spojrzę: chwieją się kwiaty i podnoszą głowy,
Jakby z lekka trącone. - Nieraz śród alkowy
Samotny książkę czytam; książka z rąk wypadła,
Spojrzałem i mignęła naprzeciw zwierciadła

Lekka postać, szepnęła jej powietrzna szata.
Nieraz dumalem w nocy; gdy się myśl rozlata,
Wzdycham, i coś westchnieniem dawało znak życia,
Serce biło i czułem drugie serca bicia,
Słowo nawet częstokroć, niewyraźnie, głucho,
Jak przelot nocnej muszki pogłaska mi ucho!...

Zasnąłem we mgle jasnej; z góry i z daleka
Coś błyszczy, choć widocznych kształtów nie obleka;
I czuję promień oczu i uśmiech oblicza!
Gdzież jesteś, samotności córo tajemnicza?

Niechaj się twój duch uwieńczy
Choćby marnym, nikłym ciałem;
Okryj się choć rąbkiem tęczy
Lub jasnym źródła kryształem!

Niechaj twojej blask obłony
Długo, długo w oczach stoi!
Niech twych ust rajsłkimi tony
Długo, długo słuch się poi!

Świeć mi, słońca niech źrenica
Olsnie marz[ąc] twoje lica;
Piej, syreno! w lubych głosach
Usnę, marzyć o niebiosach!

Ach, gdzie cię szukać? - od ludzi ucieknę,
Ach, bądź ty ze mną, świata się wyrzeknę!

MYŚLIWY CZARNY

(śpiewa)

Latasz, mój ptaszku, za wysoko latasz,
A czy znasz dzielność swoich skrzydełek?
Spójrzy na ziemię, którą tak pomiatasz
Co tam wabików, co tam sidełek!-

MŁODZIENIEC

Hola! słyłhać śpiewania, hej! wszelki duch żywy!
Ozwij się, bracie, kto jesteś?

STRZELEC

Myśliwy,
Równiej jak ty ochoty, większej trochę mocy.
Obadwa polujemy, chociaż ty w poranki
Jedziesz na świat, ja łowy rozpoczynam w nocy;
Ty czyhasz na zwierzęta, a ja - na kochanki.

GUSTAW

Nie wiem, czy dobre miejsce wybrałeś na łowy,
Ale nie chcę przeszkadzać, więc szczęśliwej drogi.

STRZELEC

Hola, kolego! nie bądź taki raptusowy.
Jest że to grubijaństwo albo skutek trwogi?
Pierwiej mię sam zawołał, a teraz ucieka.

GUSTAW

Ja miałbym ciebie wołać?

STRZELEC

Słyszałem z daleka,
Żeś wołał; kogo? na co? nie wiem doskonale
Dosyć, że posłyszałem westchnienia i żale.
Jestem jak ty myśliwcem, byłem kiedyś młody,
Znam więc twego rzemiosła i wieku przygody,
Musisz mieć coś na sercu, rozmówmy się szczerze.
Pewnie cię zabłąkało w kniei jakie zwierzę?
Bracie, ja sam błądziłem, znam zwierzęta różne
Skrzydlate i piechotne, czworo- i dwunożne.
A jeśli nic nie gonisz, pewno rad byś gonił?
Ej, czy cię widok pustej torby nie zapłonił?
Wstyd młodemu niczego dotąd nie zastrzelić?
Przyznaj się, ja ci mogę w potrzebie udzielić.

GUSTAW

Dzięki - od nieznajomych nie żądam pomocy,
Nie zabieram przyjaźni tak rychło i w nocy;
I nie rozumiem, co twe słowa mają znaczyć.

STRZELEC

Jeżeliś niepojętny, będę się tłumaczyć.
Jeżeli mi nie ufasz, będę szczerzy z tobą...
Wiedz naprzód, iż gdzie stąpisz, jest wszędzie nad tobą
Pewna istota, która z oczu cię nie traci,
I że chce ciebie w ludzkiej nawiedzić postaci,
Jeżeli to, coś przyrzekł, zachowasz niezłomnie...

GUSTAW

Przebóg! co to ma znaczyć?... Nie zbliżaj się do mnie!

[Tu się rękopis urywa]